

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 214

RUCH ODNOWY
i ŚWOWIAN

1 IV 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org i polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Męczeństwo; 3) Walka o prymat papieski; 4) To nie Bractwo stanowi problem – I; 5) Przeciw beznadziei; 6) Banki wywożą z Polski miliardy złotych; 7) Ukryta władza nad Polską - Mafia; 8) L. Kaczyński z Cz. Kiszczakiem w Magdalence; 9) Dosyć już tych nonsensów; 10) „Religia Holocaustu” - XIII;

Ku pamięci, mięci kupa...



Człowiek-instytucja odchodzi...

Ze stopki redakcyjnej popularnej i „kochanej” przez Polaków „Gazety Wyborczej” zniknęło, niepostrzeżenie dla większości z nich, nazwisko, które powinno przejść do historii demokratycznej prasy. Chodzi o **redaktora Helenę Łuczywo**, z domu Chaber lub Haber, która postanowiła przejść na zasłużoną emeryturę.

Ojcem p. Łuczywo był H. Ferdynand Chaber albo Haber - różnie to podawał swe nazwisko w różnych instytucjach - przedwojenny członek przestępczej organizacji znanej jako Komunistyczna Partia Polski (choć Polaków prawie wcale w niej nie było), karany więzieniem za zdradę państwa. Po wojnie awansował do funkcji zastępcy kierownika wydziału KC PPR, a następnie PZPR, i stał się jednym z bardziej wpływowych funkcjonariuszy tej organizacji, pełniąc funkcję zastępcy kierownika Wydziału Propagandy. Polskę kochał nie za bardzo, Polaków też nie.

Matką Heleny Łuczywo była również przedstawicielka narodu koczowniczego, Dorota Guter, o której niewiele wiadomo, prócz tego, że wyszła za mąż za wroga polskości.

Helena Łuczywo nazwisko swe odziedziczyła po mężu Witoldzie Łuczywo, działaczu opozycji demokratycznej i organizatorze podziemnej poligrafii w czasach PRLu.

Helena Łuczywo jest absolwentką Liceum im. Klementa Gottwalda, czeskiego komunisty. Utworzone w 1951 r. było **jedynym warszawskim liceum bez lekcji religii**. Uczniowie rekrutowali się wyłącznie z rodzin stalinowskich aparaczków, prokuratorów wojskowych, oficerów politycznych, zamieszkujących pobliskie wojskowe bloki w rejonie ulic: Nowowiejska, Piękna i Filtrowa.

Helena Łuczywo była oczywiście uczestniczką żydowskich ruchawek w marcu 1968 r. Należała do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (przybudówka PZPR). W 1977 współzakoładała i do 1981 redagowała pismo „Robotnik”, w 1981 była redaktorem naczelną agencji prasowej „Solidarność” i pracowała dla „Daily Telegraph”, w latach 1982-89 redagowała „Tygodnik Mazowsze”, największe pismo podziemnej „Solidarności”. W 1989 uczestniczyła ze strony opozycyjnej w obradach rady ds. mediów Okrągłego Stołu [do tak ważnych rozmów nie wolno było dopuścić gojów].

W 1989 wraz z Michnikiem założyła żydowską „Gazetę Wyborczą” dla Polaków, w której objęła stanowisko zastępcy redaktora naczelnego Adama Michnika. Do 2004 była wiceprezesem zarządu Agory. W latach 2004-07 była faktyczną naczelną „Gazety Wyborczej”.

Międzynarodowa masoneria wyraziła jej nie raz swe uznanie: W 1989 r. otrzymała nagrodę Harvard University Niemann Foundation Lyons Award for Conscience and Integrity in Journalism, w 1986 - Radcliffe's Bunting Institute Peace Fellowship, a w 1999 została wyróżniona Knight International Press Fellowship Award.

Według miesięcznika „Forbes” Helena Łuczywo należy do najbardziej wpływowych kobiet w Polsce. W 2008 roku znalazła się na 5 miejscu w rankingu „Forbesa”. W 2002 roku oraz w latach 2004-2005 notowana była na liście najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”.

Należy ją podziwiać, iż w kraju tak wściekle antysemitycznym jak Polska, uzyskała nie tylko olbrzymie wpływy polityczne, ale i bogactwo, o którym przeciętny polski goj nawet by nie umiał zamarzyć, a jakby nawet zamarzył, to by go wtrącono do więzienia za antysemityzm. Za: marucha.wordpress.com

#

„Demokracja” po brazylijsku - 99% „homofobicznego” społeczeństwa do reedukacji

Na podstawie przeprowadzonych badań brazylijski rząd ustalił, że 99% obywateli jest homofobami, a więc muszą być reedukowani - podał brazylijski dziennik O Globo.

Wyniki pochodzą z badania w którym respondenci byli proszeni do komentowania takich stwierdzeń, jak „Bóg uczynił mężczyzn i kobiety różnymi, tak aby mogli wypełnić swoją rolę i mieć dzieci”. 92% Brazylijczyków, którzy oświadczyli tak zostało uznanych za „homofobów”. Na kolejne stwierdzenie: „Homoseksualizm jest grzechem przeciwko Boskim przykazaniom”. pięćdziesiąt osiem procent Brazylijczyków odpowiedziało tak.

Ci, którzy w pełni lub częściowo przyznali, że „homoseksualizm jest chorobą, która powinna być leczona” (41 %) zostali również uznani za „homofobów”, jak również ci, którzy sprzeciwili się by homoseksualiści publicznie eksponowali swe „uczucia” (64 %).

Według O Globo, Brazylijski rząd federalny będzie wykorzystywał te dane do planu nowej polityki i zauważa, że ów sondaż został przeprowadzony przez organizację związaną z obecnie rządzącą socjalistyczną Partią Pracy.

„Nie ma możliwości, by rząd się nie zaangażował w tą akcję, ponieważ brak tolerancji musi objawić się zbrodnią, także zbrodnią popełnioną przez przedstawicieli rządu” - powiedział Paulo Biagi koordynator rządowego programu „Brazylia bez homofobii”.

Biagi Stwierdził ponadto, że rząd przygotowuje „prawo antyhomofobiczne”, które uczyni nielegalnym krytykowanie homoseksualnych zachowań w Brazylii.

Dodatkowo już w maju rząd rozpocznie nowy program - Narodowy Plan Promocji Lesbijek, Gejów, Biseksualistów i Transseksualnych, obywateli Brazylii. Jak również niebawem zostanie zainicjowana telewizyjna kampania walki z homofobią w Brazylii oraz innych krajach Ameryki Łacińskiej.

„Najbardziej zadziwiające jest to, że populacja która w 99% jest przeciwko homoseksualizmowi, biernie akceptuje to, że w 100% prohomoseksualny rząd podnosi prawa homoseksualistów do poziomu świętości - napisał brazylijski aktywista prorodzinny Julio Severo na swoim blogu *Last Day Wachman* - i w tym samym czasie rząd degraduje 99% Brazylijczyków do poziomu brutalnych ignorantów, którzy powinni być siłą zmuszeni do reedukacji”.

Jak widać lewicowa „tolerancja” jest faktyczną dyktaturą zбочeńców...

(bibula.com)

#

USA: W ciągu roku ceny leków wzrosły nawet o 3,400%

Bez rozgłosu, a wręcz przy medialnym wyciszaniu, największe firmy farmaceutyczne podniosły ceny wielu swoich produktów o co najmniej 100% - stwierdza raport przygotowany przez naukowców uniwersytetu stanu Minnesota.

Badania wykazały, że od 2006 roku giganty farmaceutyczne podniosły ceny o 100% i więcej w przypadku 26 produktów. Na przykład, firma *Questcor Pharmaceuticals* na lek Acthar stosowany w leczeniu noworodków, zwiększyła cenę aż o 1,424%, z 1,650 dolarów do 23 tysięcy dolarów.

Proces podwyżek cen stopniowo narasta i jeśli w 2004 roku tak drastyczne podwyżki objęły 15 leków, w 2006 - już 26, to tylko w pierwszej połowie 2008 roku aż 17.

“Nie ma prostego wyjaśnienia dlaczego tak się dzieje” - mówi Stephen Schondelmeyer z *University of Minnesota*. “Niektóre firmy uważają, że jeśli nikt nie zwraca na ten proceder uwagi, to wydaje im się, że mogą to robić” - dopowiada naukowiec.

Senatorowie zwrócili się do rządowego Głównego Biura Rachunkowości o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie. Jako przykład podano firmę *Ovation Pharmaceuticals*, która drastycznie podwyższyła w 2006 roku produkowane leki i za przeciwrakowy lek Cosmegen podwyższono cenę z 16 dolarów 79 centów na prawie 594 dolary, czyli aż o 3,436%.

Podwyżka cen leków tworzy spiralę kosztów opieki zdrowotnej i szpitale przelewają zwiększone koszty na pacjenta, który z kolei musi zapłacić więcej ze swojej kieszeni albo wykupić droższą polisę ubezpieczeniową.

Opracowanie: Bibula Information Service (B.I.S.) na podstawie: [USAT-oday/NaturalNews](#)

bibula.com

#

Financial Times: “Utworzenie rządu światowego jest możliwe”

“Nigdy nie wierzyłem, że istnieje jakiś spisek Organizacji Narodów Zjednoczonych celem przejęcia kontroli nad Stanami Zjednoczonymi. Nigdy nie widziałem krążących nad Montaną czarnych helikopterów, ale teraz po raz pierwszy w moim życiu uważam, że uformowanie jakiegoś światowego rządu jest możliwe.” - zaczyna swój artykuł Gideon Rachman w renomowanym piśmie *Financial Times*.

“Taki ‘światowy rząd’ byłby czymś więcej niż zwykłą kooperacją pomiędzy państwami - byłby ciałem z charakterystycznymi dla organizmu państwowego atrybutami, wspieranym różnymi przepisami”. Autor posługuje się przykładem Unii Europejskiej, która “ma swój sąd najwyższy, swoją walutę, tysiące stron swojego prawa, system biurokratyczny i możliwość wysyłania wojsk”. Jeśli zatem możliwe jest to w Europie, wskazuje Rachman, to “czy europejski model nie może być zastosowany w skali globalnej?” - zapytuje, i od razu odpowiada: “Są trzy powody pokazujące, że może”. Warto poznać te powody sprzyjające powstaniu światowego rządu, tym bardziej, że wszystkie elementy wymienione w grupie pierwszej są wymysłem bardzo świeżym i - jak wielu wskazuje - sztucznie wywołanym.

Pierwszym powodem jest obecność takich tematów jak: “Globalne ocieplenie, globalny kryzys finansowy oraz ‘globalna wojna z terroryzmem’”.

Drugim powodem jest po prostu to, że “istnieje możliwość” stworzenia światowego rządu. “Rewolucja w transporcie i komunikacji doprowadziły, że świat skurczył się, i jak pisał znany australijski historyk, Geoffrey Blainey: ‘Po raz pierwszy w historii ludzkości, jakiś rodzaj światowego rządu jest możliwy’”.

Wreszcie trzecim powodem jest “zmiana atmosfery politycznej sugerującej możliwość ‘światowego zarządzania’. Kryzys finansowy i zmiany klimatyczne zmuszają rządy do wspólnych globalnych rozwiązań”.

Autor zwraca uwagę na nominacje prezydenta-elekta Baracka Obamę, sugerujące pójście w kierunku stworzenia światowego rządu. “Przykład tych pomysłów krąży w środowisku Obamy i jest przedstwiony w raporcie projektu o nazwie *Managing Global Insecurity* - MGI (Zarządzenie Globalną Niestabilnością), pochodzącego z niewielkiego ośrodka doradczego, skupiającego takich ludzi jak John Podesta i Strobe Talbott - prezydenta *Brookings Institute*” którzy znaleźli się w zespole Obamy, a Podesta jako sam szef zespołu przygotowawczego.

Zdając sobie jednak sprawę z “politycznej delikatności pomysłów, raport MGI nieco rozważnie używany język. Na przykład podkreśla przywódczą rolę Ameryki i używa określenia ‘odpowiedzialna suwerenność’. Mówi również o “globalnym zarządzaniu” (*global governance*) zamiast o “światowym rządzie” (*world government*).”

Autor słusznie jednak wskazuje na celowe używanie odpowiednio dobranych określeń, “gdyż niektórzy myśliciele europejscy sądzą, że rozpoznają co się za tym wszystkim kryje. Jacques Attali, doradca prezydenta Nicolas Sarkozy mówi wprost, że: ‘Globalne zarządzanie jest po prostu eufemizmem na określenie ‘światowe rządy’. Sądzi on również, że jakaś forma światowego zarządzania wkrótce się pojawi. Pan Attali wierzy w to, że “przyczyną międzynarodowego kryzysu finansowego na rynkach finansowych jest brak globalnego systemu prawnego”.

“Zatem wszystko mamy już gotowe” - podsumowuje Rachman. “Po raz pierwszy od czasu gdy *homo sapiens* zaczął bawzić się na ścianach jaskiń, mamy argumenty, możliwości i środki aby poważnie wkroczyć na drogę utworzenia światowego rządu”. Autor zauważa jednak, iż “będzie to proces bolesny i powolny” i może być kontynuowany aż do następnego stulecia.

Przed nami jednak pozostaje problem z rozprawieniem się z lokalnymi strukturami, więzami środowiskowymi, narodowym czy lokalnym patriotyzmem. “Największe polityczne problemy na świecie mają więc charakter międzynarodowy, jednak polityczna identyfikacja przeciętnego obywatela pozostaje uparcie lokalna. Do czasu gdy w jakiś sposób nie rozbijemy tego problemu, plan utworzenia światowego rządu może leżeć w sejfach ONZ-tu”.

Wszystko wskazuje na to, że jeśli dziennikarze renomowanych i wpływowych gazet typu *Financial Times* zaczynają używać jednoznacznego języka i dostrzegają możliwość stworzenia światowego rządu, to dane zostało zielone światło do “rozpoczęcia medialnej dyskusji” nad tymi koncepcjami. Oczywiście po drodze, ten ...masoński pomysł i kolejne etapy jego zastosowania znajdą swoich przeciwników. Dla najbardziej elokwentnych i aktywnych, raport MGI

przygotowuje stworzenie 50-tysięcznej armii ONZ, gotowej do wkroczenia w dowolne miejsce globu i organizującej im np. jakieś ustronne miejsce internowania.

Wraz z wprowadzeniem tematu do publicznej dyskusji, upada też prześmiewczy argument tych wszystkich, którzy kpili sobie z tzw. teorii spiskowych, które okazują się nie tylko żywe, ale stają się na naszych oczach 'praktykami spiskowymi' i to w dodatku w zaawansowanym stadium. Cóż, nie nam debatować czy np. słynne "Protokoły Mędrców Syjonu" są prawdziwe, czy nie, czy spisane zostały tą czy inną ręką - ważne, że wypełniają się założenia światowej masonerii i mesjanistycznych oszołomów od setek lat pragnących rozprawić się z porządkiem chrześcijańskim.

Świat, od połowy lat sześćdziesiątych w szalonym tempie oddala się od Boga, i odcina się od wartości chrześcijańskich. Raz jeszcze warto przytoczyć to, co w 1890 roku pisało jezuickie pismo *Civiltà Cattolica* w artykule na temat rocznicy antykatolickiej rewolty zwanej Rewolucją Francuską. "Jeśli jakiś kraj oddala się od Boga, poddaje się rządowi Żydów". Czy koncepcja utopijnego "raju na ziemi", tym razem realizowanego pod nazwą "światowego rządu", nie jest tego najdobitniejszym przykładem?

Lech Maziakowski - Washington, [9 grudnia 2008] www.bibula.com

MĘCZEŃSTWO -

Z reżyserem i scenarzystą filmu „Prawda jest w nas. Popiełuszko” - Rafałem Wieczyńskim rozmawia Zbigniew Lipiński

Jak łatwiej tworzy się film biograficzny: czy wtedy gdy zna się tę postać osobiście, czy odwrotnie - bo wtedy subiektywne odczucia pozwalają na odtworzenie życia sine ira et studio?

- Nie mam takiego porównania. Może łatwiej zabrać się do filmu, kiedy się nie zna bohatera. Ja wiedziałem tyle o ks. Jerzym Popiełuszcze, co przeciętny Polak. Dlatego, by zrobić ten film musiałem Go poznać, w tym celu przeprowadziłem ponad sto rozmów ze świadkami jego życia. Chciałem Go ukazać możliwie najprawdziwiej. Rozmawiałem z ludźmi z najprzeróżniejszych środowisk. Okazało się, że ks. Jerzy inaczej jawił się młodym, trochę w innej optyce u hutników, lekarzy, którzy się wokół niego gromadzili, a jeszcze inaczej widziała Go rodzina, albo aktorzy.

Dlaczego?

- Rodzinę i ludzi młodych chronił przed pewnymi informacjami na swój temat, by ich nie narażać. On się nie narzucał nikomu, wołał słuchać, ale gdy mówił, to zawsze to, co myśli. Dopiero gdy miałem Jego całościowy obraz, nabrałem odwagi, by zrealizować ten film, wiedziałem, co mogę zrobić, a czego nie, żeby nie zafalszować wizerunku ks. Jerzego.

A kiedy rozpoczął Pan pracę nad filmem?

- Sam pomysł zrodził się w 1997 r., ale jeszcze nie mogłem podjąć tej decyzji. Musiałem dorosnąć do tematu. Ale od 2002 r. z małżonką wszystkie inne przedsięwzięcia odstawiliśmy na drugi plan, aby zająć się tylko tą sprawą.

Nie ulega wątpliwości, że ks. Popiełuszko miał charyzmę, a więc coś z czym się rodzimy, albo nie. W każdym razie nie można takiej cechy nabyć, ukształtować w sobie. Proszę powiedzieć, czy trudno było odtworzyć głównej roli - Adamowi Woronowiczowi tę właśnie cechę odtworzyć?

- Przyznam, że obawiałem się czy to nam się uda. Bardzo pilnowałem Adama, a on sam siebie, by maksymalnie wiernie naśladować ks. Jerzego, nie narzucać własnej osobowości, własnych cech, bohaterowi filmu. Przeciwnie - podporządkować Jego postaci, poniekąd stać się nim samym. Adam jest bardzo zdolnym aktorem, posiada przestrzeń duchową, która pozwala mu przestawić się na chwilę potrzebne dla kamery. Mam wrażenie, że to mu się udało - odtworzyć wiernie postać bohatera i jego charyzmę. To był niesamowity wysiłek - musiał przeżyć, to co przeżył ks. Jerzy.

Przy realizacji filmu musiał Pan uwzględnić trzy wątki, zresztą nakładające się na siebie: religijny, patriotyczny i polityczny. Jak Pan sobie z tym poradził?

- No, właśnie. Ks. Popiełuszko działał jako kapłan - tu mamy wątek religijny, znajdował się w określonej sytuacji z czego wynika wątek polityczny, a jednocześnie działał na rzecz Polski - stąd wątek patriotyczny. Wszystkie one są ze sobą ściśle splecione. Mało tego, nie sposób zrozumieć ks. Jerzego, gdyby te trzy wątki rozdzielić. Zresztą nie chodzi tylko o zrozumienie, bo to, co mówił ma charakter uniwersalny, odnoszący się również do sytuacji dzisiejszej. Musieliśmy odtworzyć, to czego się podjął: umacniania Polaków wewnątrz, wyzwolenia skłonności do nazywania rzeczy po imieniu, jasnego rozróżniania zła od dobra, trzymania się prawdy - nawet jeśli trzeba za nią zapłacić wysoką cenę. To jest wprawdzie przesłanie uniwersalne, ale w tamtej sytuacji politycznej, zło miało bardzo konkretny kształt - panującego systemu, łamania ludzkich charakterów, poczucia zagrożenia itd. Z kolei klucz religijny do umacniania Polaków w oczach ówczesnych decydentów nosił charakter polityczny. Jego postawę traktowali jako zagrożenie dla ustroju, a więc ich samych. A przecież z drugiej strony ks. Jerzy nie był politykiem i takich ambicji nie posiadał. Główną tezę, jaką przekazywał ks. Popiełuszko zawierała się w następującym stwierdzeniu: droga do odzyskania wolności prowadzi przez wyzbycie się lęku i oparcie o Prawdę w każdej chwili życia, ponieważ gdy wyzbędziemy się strachu i pójdziemy za głosem Prawdy, żaden system się nie utrzyma. Inaczej - im mocniejsi jesteśmy wewnątrz, tym krótsza droga do wolności.

Czy badając życie ks. Jerzego odkrył Pan jakiś wątek jego życiorysu dotąd nieznanego?

- Trudno mi odpowiedzieć precyzyjnie na Pańskie pytanie, bo naprawdę poznałem bardzo dokładnie życie i działalność ks. Popiełuszki. Początkowo było to ciągle odkrywanie rzeczy niekoniecznie rewelacyjnych, ale bardzo charakterystycznych, np. jego relacji z psem. Nazwał go Tiny (po angielsku - mały, drobny), a ludzie go szybko przewalili tajniakiem. Potem funkcjonariusze SB czepiali się księdza dlaczego tak nazwał psa. Inna rzecz, ks. Jerzy palił papierosy, zdając sobie sprawę, że to słabość. Dlatego starał się nie palić w sutannie przez szacunek dla szaty duchownego i by nie dawać złego przykładu. Lubił też szybką jazdę samochodem, czerpał z tego przyjemność. Gdy podjął się pomóc komuś, nigdy tego nie zaniedbał. Sam chodził do komitetu pomocy na Piwną, by wybrać np. jakieś ubranko dla dzieci. Są to elementy jego charakteru nie pomnikowe, ale jakże sympatyczne i przybliżające jego postać. I tu wróć do kwestii charyzmy - nie miał w sobie nic sztucznego, nikogo nie udawał, nie starał się być przywódcą. Po prostu stał się nim, będąc jednocześnie sobą. Nie stwarzał trudności w przebywaniu ze sobą. Nie był duszą towarzystwa, a jednocześnie ludzie chcieli z Nim przebywać. To co mówił realizował, w ten sposób dając świadectwo swojej wiarygodności. Nikt z jego otoczenia nie obawiał się, że ks. Jerzy go do czegoś namówi, a potem „odskoczy”.

Proszę powiedzieć czy miał Pan jakieś przeszkody w realizacji tego filmu, czy znaleźli się tacy, którzy namawiali Pana, by porzucić ten temat lub go inaczej przedstawić? Wiadomo przecież, że są w Polsce środowiska, nie tylko postkomunistyczne, którym nie zależy na prezentowaniu polskiego bohaterstwa i męczeństwa.

- To prawda, szczególnie na początku gdy ujawniłem swój zamiar i scenariusz, zaskoczyło mnie, jak ciągle aktualna jest ta sprawa. Nie myślałem, że ks. Jerzy do dziś budzi takie emocje, a samo podjęcie tematu niektórzy uważają za zagrożenie ich interesów. Zdarzały się sugestie zmiany scenariusza w kierunku wizji stworzonej przez media w czasie PRL: buntownika, ambicjonera, polityka. Zaskakujące że takie sugestie wychodziły z urzędowych gremiów.

Z czasem się do tego przyzwyczaiłem, i uznałem to - za naturalną przeszkodę, a w sumie za doświadczenie. Z drugiej strony takie „przypadki” umacniały mnie w postanowieniu zrealizowania tego filmu w myśl przyjętych założeń, a ostatecznie zwyciężyła ludzka życzliwość względem ks. Jerzego.

Uroczysta premiera filmu, z udziałem prezydenta RP i innych osobistości oficjalnych odbyła się 16 lutego w Teatrze Wielkim. Jak zebrane tam gremium oceniło Pański film?

- Jak na razie bardzo dobrze. Najważniejsze jednak, jak widzowie przyjmą film, który zostanie udostępniony w całej Polsce od piątku 27 lutego. Badania przeprowadzone przez dystrybutora wskazują że film spodoba się również młodzieży. Dla mnie szczególnie cenna jest opinia matki ks. Jerzego, która była bardzo wzruszona po filmie, i powiedziała, że wszystko przeżyła jeszcze raz. Inni świadkowie tamtych czasów, będący blisko ks. Popiełuszki dzwonili do mnie z podziękowaniami, podkreślając autentyczność obrazu. Te głosy stanowią dla mnie największą nagrodę. Jeśli tak jest, to znaczy, że zadanie wykonałem.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Nr 10, Myśl Polska

WALKA O PRYMAT PAPIESKI

Czy Kościołowi katolickiemu grozi rozpad i anarchia? Czy Ojcu Świętemu uda się poskromić kontestatorów Tradycji katolickiej i własnego autorytetu? Te pytania cisną się do ust, gdyż coraz więcej wskazuje, że stoimy w obliczu otwartej rebelii wobec Rzymu.

Gdy w 1870 r. Sobór Watykański I uchwalił, że Biskup Rzymu jest nieomylny w kwestiach dogmatycznych i posiada pełny i rzeczywisty prymat w Kościele, to wielu liberalnych przeciwników nowej formuły obawiało się, że papieże rzymscy będą tego narzędzia używali do walki z nowinkarstwem i katolickim liberalizmem. Ich obawy właściwie nie spełniły się, poza krótką chwilą tzw. sporu modernistycznego z początku XX wieku. Prymat i formuła nieomylności używana była stosunkowo rzadko i nie zapobiegła – niestety - opanowaniu Kościoła katolickiego przez nowinkarzy, którzy dążyli do „pojednania” Kościoła ze światem liberalnym i demokratycznym.

Z punktu widzenia nowatorów prymat był bezużyteczny, nawet wtedy gdy przejęli władzę w Kościele w trakcie Soboru Watykańskiego II. Ci, którzy zbudowali swoją eklezjologię na kontestacji autorytetu, nie czuli się zdolni używać prymatu i nieomylności (co wprost głosił Paweł VI); preferowali więc medialne zakrzyczenie swoich oponentów. Sytuacja radykalnie zmieniła się wraz z początkiem pontyfikatu Papieża-Restauratora, a mianowicie Ojca Świętego Benedykta XVI. Być może sytuacja zaczyna dojrzywać do znaczących rozstrzygnięć, w których prymat papieski będzie odgrywał decydującą rolę.

Pośród posoborowych episkopatów zaczyna narastać jawna rewolta przeciw Rzymowi. Bunt tli się już od restauracji Mszy trydenckiej. W wielu diecezjach biskupi kontestują rozporządzenia papieskie i nie godzą się na odprawianie Mszy świętej w tradycyjnej formule. Bp André Rivest z Kanady, przeciwstawia się "Motu Proprio Summorum Pontificum" Benedykta XVI i zakazuje odprawiania Mszy trydenckiej. W wywiadzie prasowym tak uzasadnia swoją decyzję: "msza trydencka jest wehikulem "przestarzałej teologii" (une théologie dépassée). (...) Tu nie chodzi o użytkowanie łaciny, czy o smak pieśni gregoriańskich. Chodzi o przesłanie zawarte w starym rycie. (...) Ono jest przeciwne wartościom przyniesionym do Kościoła przez Sobór Watykański II. Z samą łaciną czy chórem gregoriańskim nie byłoby problemu. Wierni używający mszału przedsoborowego znajdują w nim modlitwy do Boga-mściciela bardziej niż do Boga-miłości. Modlą się o konwersję żydów, którzy są tam postrzegani jako wielcy zbrodniarze, którzy zamordowali Chrystusa. To jest przestarzała teologia, fałszywa wizja, od której szczęśliwie odeszliśmy" - powiedział bp Rivest.

Jeszcze dalej poszli biskupi niemieckojęzyczni, którzy wprost ogłosili bunt przeciwko papieżowi, który przywraca do ekumeny katolickiej lefebrystów, a w dodatku mianuje biskupem pomocniczym Linzu konserwatywnego teologa, który śmiało niepochwlebnie wypowiadać się o Harrym Potterze. W Niemczech i Austrii mamy już stan prawie otwartego buntu, gdyż posłuszeństwa papieżowi odmawiają nie jacyś pojedynczy biskupi, lecz całe bataliony biskupów dowodzone przez kardynałów. To zaczyna już przypominać atmosferę ze stycznia 1517 roku.

Nic dziwnego, że w ostatnim czasie Benedykt XVI mocno zareagował. W niedzielę (22.02.2009) papież przypomniał, że to on posiada prymat w Kościele mimo "specyficznych i szczególnych prób obniżenia pozycji Biskupa Rzymu po Soborze Watykańskim II". Benedykt XVI uznał autonomiczne prawa kościołów narodowych, ale muszą one "uznawać prymat Katedry Piotrowej, która przewodniczy powszechnej jedności", a to co jest "partykularne jedynie służy jedności". Papież przypomniał że "Opatrzność Boża to mnie powierzyła sukcesję apostoła Piotra". W poniedziałek [23.02.2009] mieliśmy jeszcze ostrzejszą wypowiedź. Benedykt XVI odpowiedział na krytyki i ataki dokonywane ostatnio przez biskupów i episkopaty związane z decyzją o odwołaniu ekskomuniki względem lefebrystów i mianowaniem pomocniczego biskupa Linzu. Benedykt XVI powiedział, że "do Ciała Chrystusa, z intelektualnej arogancji i pychy, wprowadzono wiele niszczących kontrowersji, co czyni z Kościoła karykaturę".

Sytuacja jest rewolucyjna czy - jak kto woli - reformacyjna. Papież nie udaje, że „nie usłyszał” hasel buntowników; przeciwnie, pokazał, że nie tylko je usłyszał, ale postanowił stanowczo zareagować. Ludzie ustępują tylko wtedy, gdy poczują siłę i autorytet i Benedykt XVI wyraźnie zasugerował, że nie pozwoli się zdezonizować jakimś byle biskupem. Diecezje na Saharze - chętnie przyjmują niemieckich biskupów. Modernistyczny katolicyzm nie przeszkadza wielbłodom w wypasie.

Adam Wielomski - prawica.net

TO NIE BRACTWO STANOWI PROBLEM

Zapis konferencji wygłoszonej 17 lutego 2008 r. w Domu Rekolekcyjnym pw. Św. Ignacego w Ridgefield (USA). Zachowano styl mówiony.

CZEŚĆ I

Jestem pewien że interesuje was wiele kwestii, wśród nich sytuacja Kościoła oraz nasze stosunki z Rzymem. Spróbuję odnieść się do tych problemów. Mówię: „spróbuję”, ponieważ sytuacja nie jest prosta. Sytuacja i stan, w jakim znajduje się Kościół, stają się coraz bardziej złożone. Przed ogłoszeniem *motu proprio* walczyliśmy w obronie licznych zasad - i pod tym względem walka pozostaje ta sama; nic się nie zmieniło. Jednak ogłoszenie *motu proprio* sprawiło, że wielu ludzi zaczęło myśleć, iż obecnie sprawy wyglądają inaczej. Spróbujmy więc zastanowić się nad tym, co mogło się zmienić.

TŁO: VATICANUM II

Aby lepiej zrozumieć wartość *motu proprio*, musimy spojrzeć wstecz i przyjrzeć się, w jakich okolicznościach zostało ono ogłoszone. Mówiąc w kilku słowach, II Sobór Watykański stworzył warunki, dzięki którym do krwiobiegu Kościoła wprowadzone zostały liczne nowe idee. Idee te, głoszone na uniwersytetach i w seminariach, były przed soborem zwalczane i potępiane przez Magisterium. Sobór jednak „zalegalizował” je - zwłaszcza duch, który mu towarzyszył - i w ten sposób oficjalnie dostały się do krwiobiegu Kościoła. Na tym właśnie polega najbardziej niszczycielski aspekt obecnego kryzysu. To naprawdę szokujące, że wielkie nazwiska z czasu soboru są w istocie nazwiskami kapłanów i prałatów, którzy jakieś 10 lat wcześniej zostali potępieni.

W 1950 r. Pius XII ogłosił encyklikę o współczesnych błędach - *Humani generis*. Jeden z tych błędów polegał na braku rozróżnienia pomiędzy porządkiem naturalnym i nadprzyrodzonym. Nie wymieniono żadnych nazwisk, jednak krótko przedtem pewien jezuita opublikował książkę zatytułowaną „Surnaturel”, w której owe dwa porządki były pomieszane. W 1950 zmuszono go do ustąpienia z katedry teologii w Lyonie, a jego książka została potępiona. Nazywał się Henryk de Lubac. Uważa się go powszechnie za najbardziej wpływowego człowieka podczas II Soboru Watykańskiego. Sam Benedykt XVI twierdzi, że wywierał na niego wpływ i inspirował go. Człowiek, który przed soborem został usunięty z piastowanego stanowiska, został po jego zakończeniu, ze względu na głoszone poglądy, mianowany kardynałem.

W 1952 pewien dominikanin, który posiadał na soborze podobny wpływ jak Henryk de Lubac, napisał książkę zatytułowaną „Prawdziwa i fałszywa reforma w Kościele”. Została ona również potępiona, a o. Iwon Congar OP musiał udać się na wygnanie i zaprzestać nauczania. Później jednak został zaproszony osobiście przez papieża Jana XXIII, by podczas II Soboru Watykańskiego pełnił rolę eksperta. Sam był tym faktem zdziwiony: „Zostałem potępiony, a jednak zwracają się do mnie?”. Można powiedzieć, że jego reakcja była w jakiś sposób zdrowa.

W 1954 poproszono pewnego amerykańskiego księdza o napisanie obrony teorii szczególnie popularnej w Ameryce, traktującej o rozdziale między Kościołem a państwem. W wyniku tego ks. Jan Courtney Murray SJ został potępiony, jednak jego idee miały częściowo odżyć podczas soboru pod nazwą „wolności religijnej”.

Inny sławny jezuita, ks. Karol Rahner, był podczas soboru osobistością tak wpływową, że ktoś ukuł nawet powiedzenie: Rahner locutus est, causa finita 1. W latach 1950. Rahner był traktowany przez Święte Oficjum z podejrzliwością, i to do tego stopnia, że w ogóle zakazano mu publikacji bez wcześniejszego przedstawienia tekstu do akceptacji Stolicy Apostolskiej. (...) Nadzór nad nim cofnięto po osobistej interwencji kanclerza Adenauera.

Nie sposób nie wspomnieć tu również o Lambercie Beaduinie OSB - uważanym za ojca ekumenizmu. Zmarł on przed rozpoczęciem soboru.

Co natychmiast rzuca się w oczy, to fakt, że wszyscy ci ludzie, którzy byli podczas soboru bardzo wpływowymi osobistościami, byli potępieni albo obłożeni cenzurami przez Kościół za pontyfikatu Piusa XII. Słynny ks. Bugnini, liturgista i autor nowej Mszy, już za panowania Jana XXIII został zmuszony z powodu swego modernizmu do porzucenia katedry w Rzymie. Jednak później Paweł VI wezwał go z powrotem, by mógł stworzyć m.in. nową Mszę. Wszystko to pokazuje, że w Kościele wydarzyło się coś absolutnie nienormalnego.

Nie potrafię wyjaśnić, w jaki sposób biskupi, którzy przybyli na sobór z przeważnie tradycyjnym nastawieniem, mogli dokonać takiego zwrotu. Jeśli przyjrzy się pytaniom wysyłanym do Rzymu w okresie przygotowania do soboru, spostrzeżecie, że wyrażały one szczerze zatroskanie biskupów, którzy szukali ratunku dla powierzonej im owczarni. Pięć lat później zmienili się całkowicie i przyjęli nowe idee: ekumenizm, wolność religijną i kolegializm.

Uległ zmianie stosunek do świata. Do tej pory świat był traktowany - wedle słów Ewangelii - jako wróg. Świat nienawidzi Zbawiciela, ponieważ Chrystus naucza trudnej drogi do nieba, podczas gdy świat proponuje szeroką drogę przyjemności i łatwego życia. Po soborze postarano się, by całe życie chrześcijańskie wyglądało bardzo łatwo.

Niezależnie od tego, czy dostrzegacie to wyraźnie w tekstach soborowych czy nie, pozostawiły one dla tego ducha wiele otwartych drzwi. Sobór, był w swych dokumentach bardzo niejednoznaczny, innymi słowy, jeśli ubierzecie katolickie okulary, możecie odczytać jego teksty w sposób katolicki. Jeśli jednak ubierzecie inne okulary, możecie odczytać je w sposób całkowicie odmienny. Problemem jest dwuznaczność sformułowań. Od soboru zwykło się oczekiwać tekstów jasnych i precyzyjnych, tymczasem obok pewnych oczywistych błędów, odnajdujemy tam wiele nieprecyzyjności i dwuznaczności w terminologii.

NOWA TEOLOGIA

Podczas II Soboru Watykańskiego wkroczyła do Kościoła nowa filozofia, która nie jest już - filozofią scholastyczną. Kiedy mówimy „scholastyczna”, mamy na myśli tradycyjną formację filozoficzną przekazywaną przez Kościół, opartą na tomizmie i Arystotelesie. Być może pamiętacie, że jako środek do zwalczania modernizmu św. Pius X nakazał, aby wszyscy, którzy noszą w Kościele tytuł doktora, studiowali filozofię scholastyczną, czyli tomizm, w przeciwnym razie utracą swe tytuły. Gdyby dziś zaczęto to egzekwować, prawdopodobnie 80% obecnych doktorów teologii mogłoby utracić swój tytuł. To mówi samo za siebie! Nowa teologia oznacza nowy sposób myślenia, któremu towarzyszy nowa terminologia. Bp Henrici, sekretarz ruchu Communio, wygłosił swego czasu bardzo interesującą konferencję na temat „dojrzwania” soboru, podczas której opisał, w jaki sposób, jako jezuita, studiował przed soborem i jak wyglądało jego życie w tym okresie. Jego szczerłość jest szokująca. (...) Wyjaśnił na przykład, że kiedy był teologiem na uniwersytecie w Louvain, wykładowca polecił najbardziej utalentowanym studentom czytać „najbardziej zakazaną ze wszystkich zakazanych książek” - „Surnaturel de Lubaca”. Zadał nawet pytanie: „Dlaczego czytaliśmy te książki?”. Jasno dawał do zrozumienia, że pojmował to jako akt nieposłuszeństwa. Jednak jego odpowiedź brzmiała: „Postrzegaliśmy Kościół i zgromadzenia zakonne jak stary pociąg, z którego trzeba się przesiąść do nowego”. (...)

Ciekawe jest również jego wyznanie, dlaczego zaakceptował te nowe teorie. Opowiadał, jak podczas swych studiów dogmatyki uczyli się o ewolucji dogmatów; chcieli więc zmian nawet w dogmatach. To czysty modernizm! Wiara i dogmaty się nie zmieniają. To, co było prawdziwe kiedyś, jest prawdziwe zawsze. Bóg jest poza czasem i zmiennymi okolicznościami. Prawdy dotyczące Boga - prawdy wiary - się nie zmieniają.

Wszystko to sprawiło, że patrzy się obecnie w sposób bardziej pozytywny na świat i rzeczy, które uprzednio traktowano jako sprzeczne z nauką Kościoła lub przynajmniej mu obce, na przykład inne religie. Niegdyś mówiliśmy: „fałszywe religie”. Wyrażenie to po prostu znikło ze słownictwa Kościoła. Nie znajdziecie go nigdzie we współczesnych dokumentach ogłaszanych przez Rzym. Zostało wymazane. Czy oznacza to, że inne religie są mniej fałszywe niż wcześniej? Absolutnie nie. Ukazuje to jednak zmianę nastawienia. „Skupmy się raczej na tym, co nas łączy, niż na tym, co nas dzieli” - mówią moderniści.

Oczywiście w każdym błędzie jest jakiś element prawdy. To dzięki tym elementom prawdy błąd może zaistnieć. Błędem w czystej postaci nikt by się nie zainteresował. Dobre elementy wymieszane ze złymi umożliwiają szerzenie się błędu.

Na koniec trzeba powiedzieć, że ów przyjacielski stosunek do każdego jest bardzo fałszywie pojmowanym miłosierdziem. Jest on rzeczywiście często nazywany „miłosierdziem”, gdyż pojęcie to zostało w naszych czasach straszliwie zafałszowane. Często można usłyszeć, jak mówi się wyznawcom fałszywych religii: „Bądź dobrym protestantem (czy kimś innym), a osiągniesz zbawienie”. To tak jakbyście spotkali na dworcu kolejowym kogoś, kto pragnie dojechać do Nowego Jorku. Jednak zauważacie, że właśnie pakuje się do pociągu odjeżdżającego do Albany. Czy powiedzielibyście tej osobie: „Ten pociąg wygląda na ładny i wygodny, podróż będzie się panu podobała”? Gdybyście wiedzieli, że znajduje się on w złym pociągu i odjedzie w niewłaściwym kierunku, w żadnym wypadku nie moglibyście nazwać takiego postępowania miłosierdziem. W takim przypadku oszukiwalibyście go. Gdyby człowiek ten odkrył, że byliście świadomi jego pomyłki, byłby na was wściekły. Powinnicie mu powiedzieć: „Przepraszam, pociąg może wydawać się panu dobry, ale jeśli chce się pan dostać do Nowego Jorku, musi pan wsiąść do innego”.

MODLITWA WIELKOPIĄTKOWA

W tym roku papież Benedykt XVI zmienił modlitwę za żydów w tradycyjnej liturgii Wielkiego Piątku. Wiem, że ta zmiana wywołała wiele kontrowersji. Musimy na początku zauważyć, że zmiana ta nastąpiła wskutek nacisku ze strony Ligi Przeciwko Zniesławianiu, której przewodniczącym jest Abraham Foxman, a która jest bardzo aktywną grupą nacisku działającą z zewnątrz Kościoła. Papież czuł się więc zobligowany do dokonania tej zmiany.

Co zmienić? Modlitwę należąca do najstarszych modlitw Kościoła, modlitwę wielkopiątkową, której początki sięgają co najmniej III wieku. Była więc bardziej nawet starożytna, niż liczne części Mszy. Są to modlitwy bardzo czcigodne ze względu na swą starożytność, są one prawdziwym skarbem Kościoła katolickiego. Już to uprawnia nas do zadania pytania: „Jak można mieć śmiałość, by tknąć taką modlitwę?”. Modlitwa ta nigdy nie stanowiła problemu i była odmawiana przez całe wieki. Jak można dziś twierdzić, że jest niestosowna? To pierwszy poważny argument przeciwko zmianie.

Po drugie, jeśli przyjrzymy się nowej modlitwie zauważymy że została zmieniona gruntownie, choć na pierwszy rzut oka można tego nie zauważyć. W nowej modlitwie prosi się, by żydzi zostali „oświeceni” i „uznali naszego Pana Jezusa Chrystusa” za swego Zbawiciela. Prośby te są całkowicie stosowne. Jeśli czytacie tylko ten fragment, brzmi to całkiem dobrze. Modlimy się by żydzi uznali naszego Pana Jezusa Chrystusa za swego Zbawiciela. Jak dotąd wszystko jest w porządku. Problem polega na tym, że zastąpiono starą modlitwę, która mówi o „zaślepieniu” i „ciemności”. Mówiąc o „oświeceniu”, nie ma się na myśli oświecenia kogoś, kto już posiada światło. Rzym pragnął jednak usunąć wszystko, co mogłoby urazić żydów. Ale czy żydzi przejmowali się kiedykolwiek modlitwą odmawianą w Kościele jeden raz w roku? Po to, by wiedzieć o samym jej istnieniu, musieliby odebrać bardzo gruntowne wykształcenie. Wszystko to jest zatem elementem polityki, nie ma nic wspólnego z religią.

Jest jednak jeszcze coś gorszego: zmieniono znaczenie całej modlitwy. Modlitwa ta składa się z dwóch części: pierwsza część podaje sam powód jej odmawiania. O niej mówiliśmy przed chwilą. Jest jednak i druga część - która została dogłębnie zmieniona. (...) W części tej czyni się aluzję do ustępu Listu św. Pawła do Rzymian. Apostoł mówi nam w nim o tym, co wydarzy się na końcu czasów, że kiedy wszystkie narody wejdą do Kościoła, również żydzi się nawrócą. Powrócą oni do Boga na samym końcu. Ich nawrócenie jest jednym ze znaków końca czasów. I to właśnie znajdujemy w drugiej części modlitwy wielkopiątkowej.

Znamy też pewien komentarz do tej modlitwy, komentarz, który jest bardzo ciekawy i może pomóc osobom mającym jeszcze wątpliwości co do naszego stanowiska w tej kwestii. Komentarz ów pochodzi od osoby odpowiedzialnej w Kościele za ekumenizm oraz za relacje z żydami - od kard. Kaspera. 7 lutego 2008 r. mówił on o modlitwie za żydów na falach Radia Watykańskiego. Stwierdził, że papież usunął to, co raziło żydów, wszelkie negatywne określenia odnośnie do ich postawy. Nie mógł jednak pominąć zasadniczego faktu, że nasz Pan Jezus Chrystus jest Zbawicielem. Kard. Kasper powiedział też, że kiedy modlitwa ta mówi o konwersji, należy pamiętać, że ustęp ten odnosi się do końca czasów i że Kościół nie ma w stosunku do żydów „misi” i „misi”, jaką ma w stosunku do pogan. Wyraźnie podkreślił, że nie powinniśmy traktować żydów tak jak wszystkich innych. Zapewnił też, że Kościół nie zamierza próbować nawracać żydów. Gdy czytamy taki komentarz odnośnie do nowej modlitwy, żadne dodatkowe wyjaśnienia naszego stanowiska nie są potrzebne.

Nie powinniście więc uważać, że walka dobiegła końca.

Tekst za „The Angelus”. Tłumaczył Tomasz Maszczyk.

bp Bernard Fellay FSSPX

ciąg dalszy nastąpi

http://www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/artukul/1260

"PRZECIW BEZNADZIEI" - Arkadiusza Robaczewskiego

Coraz jaśniejsze staje się, nawet dla politycznych matolek, że Polska gaśnie. Istniejemy jeszcze jako pojęcie geograficzno-administracyjne, ale nasza tożsamość, tradycja, obyczaj, religia katolicka, kultura i - last but not least - Gospodarka ginie, a właściwie jest niszczone. Systematycznie, programowo, i z całą premedytacją i konsekwencją. Przez prawicę i lewicę, partie powołujące się na katolicyzm i na ateizm, patriotyzm i kosmopolityzm.

Jakie jest więc wyjście z tej zapaści? - pytają ci, dla których los Ojczyzny jest jeszcze nieobojętny. I znajdują odpowiedź: powołamy nową partię tym razem naprawdę patriotyczną, narodową, niepodległościową, złożoną z samych ludzi mądrych, wykształconych, uczciwych i odważnych, którzy - tym razem bez wątplenia - nie uszczkną nic z publicznej kasy a dla Sprawy będą gotowi oddać życie i krew, a nawet pieniądze. Tym razem wygramy i miłą Ojczyznę ocalimy. Ideowe to i szczytne, tyle że przerabiane w ciągu ostatniego 20-lecia wielokrotnie z rezultatem wiadomym.

WALKA O UMYSŁY

Nie tędy droga, panowie! - woła Arkadiusz Robaczewski autor książki „Przeciw beznadziei” i przekonuje:

„Bo też myśl, że zło, którego tak namacalnie w naszym życiu doświadczamy da się zmienić za mocą jednych czy drugich wyborów jest dowodem naiwności i infantylizmu. (...) Miejscem, gdzie toczy się główna walka są ludzkie umysły; umysły, które są pozbawione swojego naturalnego przedmiotu - prawdy, a karmione trującymi sezonowymi mądrościami. (...) Musi nastąpić świadomy bunt przeciw dominacji kłamstwa w życiu społecznym. Przygotujmy się do niego. Zadbajmy o to, by zwłaszcza ludzie młodzi - znali historię, czytali pisma Doktorów Kościoła, znali mistrzów myśli i pióra polskiego Narodu. Bez tego - nie będzie odrodzenia. Tej pracy, tej służby nie wykona żadna, choćby najwspanialsza partia polityczna”.

Zasadnicza teza Autora brzmi: mamy nie tyle do czynienia z kryzysem politycznym, ile z kryzysem cywilizacji łańcisko-chrześcijańskiej. Reszta stanowi pochodną. Ów kryzys polega na chorobie umysłu, „który przestał odróżniać dobro od zła, prawdę od fałszu”. Nie zaczęło się to dzisiaj, ani nawet w XX wieku. Począwszy bowiem od rewolucji francuskiej katolicy byli pozbawiani instytucji życia społecznego i politycznego.

„Jedne za drugimi oddawaliśmy tak ważne, strategiczne punkty jak uniwersytety, szkoły, rządy, ministerstwa, wojsko i policję; a na końcu oddajemy rodzinę. (...) Ci zaś, którzy nie chcą poddać się złu i łamaniu zasad, utracili możliwość oddziaływania na życie polityczno-społeczne” - pisze Robaczewski.

Drugim przejawem upadku cywilizacji łańcisko jest kryzys antropologiczny - rozumienia i samorozumienia człowieka. Pytania o istotę człowieka i sens jego życia, zniknęły ze współczesnej cywilizacji, nie ma ich w dzisiejszej kulturze. Przyczynę stanowi pycha, „która kazała człowiekowi wyrzucić z życia społecznego i indywidualnego Boga, a na jego miejsce postawić siebie samego”.

Autor wskazuje na jeden z przejawów panującej dziś kontrocywilizacji - terroryzm kulturowy, będący rezultatem starannie zaprogramowanego przez Antonio Gramsciego i Georgy Lukacsa. uderzenia w cywilizację łańcisko-chrześcijańską. Nie terror policyjny, obozy koncentracyjne, mordowanie przeciwników politycznych, itp., ale zmiana mentalności ukształtowanej przez 20 stuleci chrześcijaństwa.

Aby taki cel zrealizować, trzeba było sięgnąć po kulturę: edukację, szkolnictwo, uniwersytety, sztukę we wszystkich swych dziedzinach, media i wspólnoty religijne. „Program Gramsciego został zrealizowany, dziś wiemy to aż nadto dobrze, z powodzeniem” - zauważa A. Robaczewski. O ile marksści wybrali sobie jako klasę uciśnioną - robotników, to dzisiejsi rewolucjoniści tę rolę, „uciśnionej” mniejszości, wyznaczili homoseksualistom. „Dzieło” demoralizacji uzupełnia tzw. rewolucja seksualna.

Omawiany program objął również duchowieństwo. Autor przypomina opinię jednego z ojców Soboru Watykańskiego II: „Z seminariów samego

Wiecznego Miasta wychodzą alumni z głowami nabitymi ideologią rewolucyjną (...). Księża zwalczający rewolucję mają niewielkie szanse na święcenia biskupie, gdy tymczasem jej zwolennicy często zasiadają w Episkopacie”.

Jedną z metod opanowywania życia intelektualnego i politycznego społeczeństw jest propagowanie dialogu, ale ... „Nie jest w tym dialogu ważne (jak to było np. w dialogach sokratejskich) wspólne docieranie do prawdy, a osiągnięcie consensusu i kompromisu - spotkanie się pośrodku. [...] Celem staje się osiągnięcie wspólnego stanowiska, a nie dotarcie do tego, co słuszne” - konstatuje Robaczewski. W rezultacie „znikają z naszych dysput i postaw prawda i dobro jako przedmiot osobowych pragnień, a własne przekonania liczą się tylko o tyle, o ile są akceptowalne przez innych”.

„RAJ” MEDIALNO-GAZETOWY

Snując rozważania nad książką Jana Pawła II „Pamięć i tożsamość” Autor dochodzi do wniosku, że „żyjemy w wielkiej samotności. Jest to samotność straszna - samotność od Boga” i przypomina twierdzenie i wywody Papieża na temat głęboko zakorzenionego zła w dziejach europejskiej myśli filozoficznej. Robaczewski wyciąga z tych rozważań wnioski, iż „każdy ustrój, każde urządzenie życia społecznego jest oparte o jakąś koncepcję człowieka. Politycy tworzący ustrój, zawsze - czy zdają sobie z tego sprawę czy też nie - zakładają jakąś odpowiedź na pytanie: kim jest człowiek, jaki jest cel jego życia, jakie środki trzeba zastosować, by ten cel osiągnąć”.

Od dawna prawo obywatelstwa zdobył porządek społeczny, odrzucający istnienie Boga, Dzieło Stworzenia, a człowiek postawił się w miejsce Boga. W rezultacie doświadczyliśmy czterech prób zbudowania „raju na ziemi”: zrodzonej przez rewolucję francuską, bolszewicką czy wreszcie współczesną - telewizyjno-gazetową. Pierwsze dwie eksterminowały „wrogów klasowych”, niemieccy naziści - „niższe” rasy, natomiast we współczesnym „raju” - dokonuje się na równie masową skalę mordowania nienarodzonych, a ostatnio rozważa się, eksterminację starych, niedołączonych czy beznadziejnie cierpiących (eutanazja).

I znowu choć w innych słowach, Robaczewski domaga się sięgnięcia w głąb podstaw życia społecznego, a tzw. politykom pravicowym zarzuca „niechęć do głębszej formacji intelektualnej, a skłonność do szukania rozwiązań i recept na wspomniane wyżej bolączki w posunięciach doraźnych”.

WOŁANIE O NARODOWĄ ELITĘ

„Naród żyje dzięki kulturze” - przypomina Robaczewski i dowodzi, że tożsamość narodową zachowaliśmy po utracie niepodległości w końcu XVIII wieku, dzięki temu, że zaborca nie miał dostępu do polskiego domu, który przekazywał tradycję narodową z pokolenia na pokolenie. Nie mieliśmy państwa, własnych instytucji, partii politycznych, lecz dzięki kulturze przeżyliśmy jako naród.

Dziś mamy sytuację zgoła odwrotną: mamy (formalnie) państwo, możemy mieć „polskie” (z nazwy) fabryki, banki, ziemię itd., ale „nie będzie ludzi, którzy mają poczucie więzi z polskością, z całym dziedzictwem” - ostrzega, jakże słusznie, Autor. Polska - kontynuuje - została pozbawiona przez NKWD i UB rodzimych elit, zakorzenionych w polskiej, a zarazem łacińskiej i chrześcijańskiej kulturze. Obecna zaś „elita” została wychowana bez moralnego kręgosłupa i bez związku z cywilizacją, w jakiej wyrastał nasz kraj przez tysiąc lat. Z czego wynika wniosek:

„I nie zmieni się dopóty, dopóki nie pojmijemy, że Polsce potrzeba nie tyle politycznych przetasowań, co powiązania zerwanych przez naszych wrogów nici. Nie obędzie się to bez zmuszenia, a cichego wysiłku pracy intelektualnej, budowania i organizowania środowisk, których nie jednoczy tylko doraźny cel polityczny, np. zwycięstwo w wyborach., a chęć wspólnotowego odkrywania i przyswajania treści, które przesądziły o naszym byciu narodowym, a które z premedytacją zostały usunięte ze świadomości społecznej”.

To kluczowa i najobscerniejsza część książki, w której Arkadiusz Robaczewski proponuje, a właściwie domaga się od sił narodowo-patriotycznych zejścia z pola walki wyznaczonej przez wroga - bieżącej gry politycznej, miast tego podjęcia pracy gigantycznej, acz nieefektywnej - odbudowania naszej tożsamości narodowej opartej na cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej, a tym samym przywrócenia naszemu krajowi elit rzeczywiście polskich.

To wyzwanie rzucone wszystkim graczom „prawicowym”, obiecującym co cztery lata rodakom że „jeśli wygramy, to...”. No właśnie, to nic się nie zmieni. To wyzwanie rzucone lenistwu intelektualnemu i chciwstwu wielu polityków i politykierów. To wyzwanie rzucone tym, którzy za patriotyzm uważają obchodzenie świąt i rocznic narodowych, z reguły kłęk narodowych. To wezwanie do pracy, na co najmniej pokolenie.

To sięgnięcie przez Autora do najistotniejszej przyczyny kłęk, jakich doświadczamy po rzekomym odzyskaniu niepodległości w 1989 r. To przypomnienie o naszych najgłębszych korzeniach. To wreszcie, przywrócenie do naszej świadomości triady - prawda, dobro, piękno, bez przyswojenia czego nie ma ani pełni człowieczeństwa, ani pełni polskości. I za to winniśmy mu wdzięczność.

ZACZNIJMY OD SZKÓŁ

Nie tylko za to, bo inne wątki i części książki są równie istotne. Więc, z braku miejsca, tylko słów kilka o kwestiach wychowania i edukacji, jak również w współczesnym Kościele katolickim oraz - jedynym temacie bieżącym, acz bardzo ważnym - Radiu Maryja i ojcu Rydzyku.

„Reformując szkołę, można zreformować wszystkie inne dziedziny życia” - uważa Robaczewski. Sprzeciwia się sprowadzeniu funkcji szkoły do przygotowania rzesz specjalistów, bez trudu odnajdujących się na międzynarodowych rynkach pracy, lecz pozbawionych zupełnie wrażliwości na rzeczy piękne (apeirolalii). Nie ma bowiem prawdziwej inteligencji, jeśli nie zna ona najlepszych dzieł polskiej i światowej kultury. Bez tego bowiem nie będzie świadoma swojej godności oraz celów, ku którym ma dążyć. Inaczej będzie podatna na moralne manipulacje oraz rozpowszechnioną wulgarność.

Zwraca też uwagę na rolę wychowawczą nauczania języka i gramatyki, podczas gdy dziś panuje przyzwolenie na bylejaką językową. Przypomina w największym skrócie kryzys szkoły, gdy została ona zawłaszczona przez państwo. Warto nadto skupić się na jego uwagach o uniwersytetach, które - o czym zapomniano kompletnie - powinny „oddawać się sprawom ważnym, choć odległym od zwyczajnych trosk” oraz służyć powinny „umilowaniu prawdy dla niej samej”. Proste? Proste! Słuszne? Słuszne! Tylko jakże odległe od uniwersytetów współczesnych.

Przypomina Robaczewski słowa Wielkiego Prymasa Wyszyńskiego: - „Współczesnemu światu potrzeba mądrości kontemplacji, jeśli ma się uratować, a nie zginać w szumie liści sezonowych mądrości”. A z kolei - tu za Allanem Boosem - „istnienie tego typu człowieka - teoretyka, jest w demokracji najbardziej zagrożone i należy go mężnie bronić, aby ludzkość nie uległa straszliwemu wyjąłowieniu”. Tymczasem klasa intelektualistów „wciąż praktykuje odcinanie się od gleby ... - filozoficznej Grecji, prawniczego Rzymu, przesyconą deszczem Chrześcijaństwa”, a jest ona zastępowana - dodaje Robaczewski - „twardym betonem współczesnych przesądów o tolerancji, otwartości, społecznej czy politycznej poprawności”.

Przestudiujmy uważnie rozdział „Człowiek i wychowanie”, gdzie Autor przypomina główne myśli o Jacku Woronieckiego w tym celu naczelnym - wychowanie do doskonałości. Chce też przywrócić pedagogice antropologię filozoficzną. Wszystkie trzy główne nurty pedagogiczne (relatywistyczny, marksistowski i progresywny) są bowiem oparte raczej na psychologii niż antropologii i nie mówią nic expressis verbis o istocie człowieka. Niestety, stanowisko pedagogiki katolickiej jest przesiąknięte tymi nurtami.

ZNACZENIE MSZY TRYDENCKIEJ

Autor to głęboko wierzący katolik, a jego wiara jest równie głęboko podbudowana intelektualnie. Ma jednak dwie niemożliwe cechy: odwagę i przywiązanie do Tradycji. Toteż naraziwszy się politycznym „poprawniakom” w rozważaniach poprzednich, rozdziałem „Kościół i Tradycja” z pewnością narazi się

dominującemu [miejmy nadzieję że już niedługo] nurtowi w Kościele.

Stanowisko Robaczewskiego jest w tych sprawach nieugięte. Nade wszystko broni on Mszy Wszechczasów. Zwraca uwagę, że zwolenników liturgii trydenckiej traktuje się jako zagrożenie dla Kościoła, w efekcie czego „mamy pełne zrozumienie i stałe zielone światło dla rozmaitych liturgicznych uduźnień i ekstrawagancji...” Autor przytacza opinie na ten temat wyrażone w autobiografii ks. kard. Józefa Ratzingera, dziś papieża Benedykta XVI, a m.in.:

„Wspólnota, która ogłasza nagle jako ściśle zabronione to, co dotąd było dla niej czymś najświętszymi najwznioślejszym ... sama stawia się pod znakiem zapytania. Jak można jej jeszcze wierzyć? Czy jutro nie zakaze ona tego, co dzisiaj nakazuje? (...) Z pewnością znaleźliśmy się na złej drodze”.

Cierpka też jest - minianaliza Soboru Watykańskiego II oraz jego oplakanych skutków. Tu jednak Robaczewski ma do dyspozycji cały szereg niekwestionowanych autorytetów kościelnych, z Benedyktem XVI włącznie. Z pasją udowadnia konieczność przyjmowania Komunii św. na kłęczkach.

A teraz Robaczewski jako obrazoburca: „Dziś zwłaszcza w Polsce, w czasie rozmów z księżmi i świeckimi aktywnymi uczestnikami życia Kościoła można odnieść wrażenie, jakby jedynymi następcami św. Piotra byli Jan XXIII, Paweł VI, a swój szczyt papieństwo osiągnęło w Osobie Jana Pawła II”.

Podobnie, pisze Autor, sprawa wygląda z nauczaniem społecznym Kościoła. Choć nie podważa on znaczenia pontyfikatu Jana Pawła II, to jednak *czynienie z Jego nauczania jedynego punktu odniesienia (a tak wielu czyni) jest z pewnością błędem*. Przypomina iż mimo ogłaszanych przez czołowe media światowe i polskie terminów beatyfikacji, proces beatyfikacyjny będzie się odbywał według zwykłych procedur, co już zadecydowała Kongregacja ds. Kultu Świętych. Autor dzieli się następującym spostrzeżeniem:

„Wiem, że przed „naszym Rodakiem” Kościół istniał 2000 lat, że było dwustu sześćdziesięciu trzech, lepszych i gorszych, powołanych jednak do władania Kościołem przez Ducha Świętego, papieży. Niektórzy z nich są świętymi, niektórzy odcisnęli silne, dobre piętno przez swoje nauczanie i postawy. I chciałbym też wiedzieć czy ekumenizmu uczyć się z „Mortaliū animos” Piusa XI czy ze spotkania z Asyżu, które inspirował „nasz Rodak”.

Któryś z nich był w błędzie”.

Robaczewski entuzjastycznie i z nadzieją wita Motu Proprio Summorum Pontificum Benedykta XVI, zezwalającej na sprawowanie Mszy św. W rycie trydenckim bez wymaganej dotąd specjalnej zgody biskupa. To nie dar dla grupki hobbystów, ale dar dla całego Kościoła - stwierdza stanowczo Autor. Toteż, zgodnie ze swoimi poglądami, wiele pisze o swej nadziei związanej z ruchem tworzonym przez ludzi inteligentnych i młodych wokół miejsc, gdzie odprawiana jest Msza w rycie trydenckim. Z obawą jednak odnotowuje rebelię biskupów przeciwko Ojcu Świętemu, którzy, bądź to próbują umniejszyć wagę „Summorum Pontificum”, bądź dokonują jej wykładni tak jak by nic się nie zmieniło, ergo wbrew duchowi tego dokumentu, co uczynił Episkopat Polski.

Te książki uwidaczniają inne cechy Autora. Jest pobożny bez dewocji, cytuje często dokumenty i osobistości Kościoła, ale nie zastania się nimi, wyrażając z otwartą przyłbicą swoje oceny i poglądy. Ceni Jana Pawła II, lecz wyraźnie i stanowczo dystansuje się od bałwochwalczego kultu Jego Osoby. Ma wreszcie odwagę przeciwstawić się obiegowym i płytkim opiniom. Dla wielu Czytelników również i te rozdziały dostarczą ugruntowanej, a jakże zapoznanej obecnie wiedzy.

O RADIU SINE IRA ET STUDIO

Był Robaczewski ongiś współpracownikiem Radia Maryja, dziś nim nie jest. Co nie oznacza by zatracił miarę w ocenie tej rozgłośni. Sprzeciwia się - angażowania Radia w bieżącą politykę. Jego krytyka wiąże się, z wykorzystywaniem Radia przez polityków, którzy to, swoimi wystąpieniami nie przyczyniają się do wprowadzania ładu chrześcijańskiego w życie społeczne, a jeżeli już, to elementy tego ładu traktują wybiórczo.

Z drugiej strony oświadcza: „W wojnie cywilizacyjnej, która toczy się staję po stronie Radia Maryja”, bo „Radio Maryja w tym świecie rozmycia mówi głosem wyraźnym”. Z oburzeniem pisze o sojuszu niektórych hierarchów czy instytucji kościelnych:

„Z mediami i innymi ośrodkami, które ewidentnie sztydzą z tego, co święte, wypaczają naukę Kościoła, niszczą w umysłach i duszach pragnienie dobra, lekceważą tradycję i wiarę. Sojusz we wrogości, całkiem już irracjonalnej, wobec osoby o. Tadeusza Rydyzka doprawdy budzi niepokój. Tym bardziej że te same osoby milczą wobec propagandy homoseksualizmu, wypowiadają się niejasno wobec podnoszącego głowę lobby aborcyjnemu, nigdy nie piętnują wszechobecnej pornografii. Tak, jakby zatracili ewangeliczny entuzjazm. Nie głoszenie Chrystusa tylko usunięcie Ojca Dyrektora zdaje się być ich głównym celem”.

Pokrótce rozprawia się z zarzutami, jakie spotykają same Radio, jak i jego twórcę. Wystawia też o. Rydyzkowi elegancką laurkę: „Czy Radio Maryja może pełnić swą dobroczynną funkcję bez Ojca Tadeusza? Pewne epokowe wydarzenia, owoce czyjejś pracy nazywa się od imienia ich twórców. (...) Tak samo jest z Radiem Maryja - gdyby nie nosiło ono Imienia Bożej Rodzicielki - trzeba by je nazwać imieniem jego twórcy”. O większy dowód uznania doprawdy trudno.

„TAK - TAK, NIE - NIE”

Arkadiusz Robaczewski w całej książce stosuje ewangeliczne „tak - tak, nie - nie”. Nie znajdziesz tam Czytelniku, „z drugiej strony”, wezwań do „kompromisu”, „wyjścia naprzeciw” „pojednania”. Znajdziesz natomiast, głos patrioty bez narodowej tromtadacji i katolika bez bigoterii, który ośmiela się nazywać rzeczy po imieniu. Znajdziesz trudną, ale jednak nadzieję - „contra spem spero”. Oby ta książka trafiła pod strzechy willi polityków „prawicowych”. Czego Autorowi i Sprawie o którą walczy, życzę.

Zbigniew Lipiński

BANKI WYWOŻĄ Z POLSKI MILIARDY ZŁOTYCH

W wyniku handlu opcjami walutowymi i ataku na kurs złotówki, a także pokaznym dywidendom wypłacanym przez banki, z Polski wypłynąć mogło w ciągu ostatniego roku nawet 20-30 mld zł. W procederze tym główną rolę odegrały spółki związane z Cezarym Stypułkowskim i Janem Krzysztofem Bieleckim

Recesja w krajach ościennych, rosnące bezrobocie, gwałtowne spowolnienie wzrostu gospodarczego, zatory płatnicze wywołane przez rząd - to nie jedyne kłopoty przedsiębiorców w Polsce. Gwoździem do trumny krajowej ekonomii mogą okazać się tzw opcje walutowe, sprzedawane przez banki setkom firm od lipca do października 2008 r. Na podstawie tych kontraktów polskie spółki muszą dziś przekazywać większość lub całość swoich zysków za granicę.

Jak do tego doszło? Wszystko wskazuje na to, że polscy biznesmeni padli ofiarą nie tyle własnej lekkomyślności, ile brutalnej akcji międzynarodowych banków inwestycyjnych.

POLACY PRACUJĄ NA BANKIERÓW

Najprościej rzecz ujmując - opcja walutowa to instrument, dzięki któremu firma eksportująca swoje produkty za granicę może zminimalizować ryzyko kursowe. Główny dostawca tej usługi na rynek polski - amerykański JP Morgan - oferował jednak 'pakiety' z opcjami typu PUT i CALL. Kupno przez spółki

tych pierwszych oznaczało nabycie prawa do sprzedaży bankom euro lub dolara po określonym kursie. Był to zatem po prostu rodzaj ubezpieczenia od mocnej złotówki.

Problem w tym, że z bezpiecznymi opcjami PUT banki zaferowały firmom wystawianie „toksycznych” opcji CALL. Dzięki nim zagraniczne instytucje finansowe uzyskały prawo do pobierania opłat za wyższy niż zapisany w umowie kurs waluty obcej wobec złotego.

Jak wynika z raportu dr Mariusza Andrzejewskiego z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, zdecydowana większość sprzedawanych firmom „pakietów” składała się z opcji PUT i CALL o różnych nominalach [np. opcja PUT o nominale 200 tys. euro, a opcja CALL - 600 tys. euro], ryzyko nie było więc rozłożone symetrycznie. Spółki mogły niewiele zyskać i niewyobraźalnie dużo stracić.

- Tak skonstruowaną umowę najłatwiej porównać do gry w Dużego Lotka na radykalnie zmienionych zasadach. Wyglądałoby to mniej więcej tak: klient wydaje własne pieniądze na kupon, na którym skreśla sześć z 49 liczb. Jeśli trafi „dwójkę”, „trójkę” lub „czwórkę” [czyli złotówka się umocni], dostaje z kasy Totka niewielkie pieniądze. Jeśli jednak padnie „piątka” lub „szóstka” [złotówka znacząco spadnie], musi przez kilka lat oddawać Totolotkowi wszystko, co zarobi. Przy czym w naszym przypadku organizator tego hazardu doskonale wiedział, jakie będą wyniki „losowania” - mówi „GP” akcjonariusz dużej polskiej firmy, która już ponad połowę swoich zysków musi transferować za granicę.

Podobnych spółek - są w Polsce setki. Zakłady Magnezytowe „Ropczyce” będą musiały w ramach kontraktów opcyjnych zapłacić Bankowi Millennium 12 mln zł, „Ciech” stracił na opcjach już ponad 100 mln zł (a to dopiero początek), „upadające” Krośnieńskie Huty Szkła zaksięgowywały w rezultacie takich umów stratę w wysokości 39 mln zł. Z racji spowodowanego przez opcje zadłużenia [sięgającego odpowiednio 100 mln zł i 120 mln euro], upadły też Odlewnie Polskie i produkujące elektrofiltry „Elwo”. Według biznesmena Zbigniewa Jakubasa - straty naszych firm na opcjach mogą sięgnąć wkrótce ponad 50 mld zł.

DEZINFORMACJA PEŁNA „CUDOWNYCH” PRZYPADKÓW

Najważniejsi sprzedawcy opcji walutowych w Polsce to JP Morgan i UniCredit - główny akcjonariusz PKO SA (choć według rzecznika tego ostatniego banku z opcjami PKO nie ma problemów, gdyż były one wyłącznie zabezpieczeniem „ryzyka wynikającego z działalności handlowej klienta”). W międzynarodowej radzie tego pierwszego banku zasiada od kilku miesięcy były komunista Anatolij Czubajs, jeden z „ojców” kariery politycznej Putina. Szefem bankowości inwestycyjnej JP Morgan na Europę Środkowo-Wschodnią, jest Cezary Stypułkowski - słynny eksprezes Banku Handlowego związanego z aferą FOZZ. W polskich spółkach należących do UniCredit pracuje lub pracowało z kolei wielu ludzi związanych z KL-D i PO, m.in. Jan Krzysztof Bielecki oraz obecny minister finansów Jacek Rostowski.

Dlatego - choć hipoteza, że te międzynarodowe holdingi znały przyszły kurs złotego i nań wpływały, może wydawać się teorią „spiskową” - warto przyjrzeć się pewnym „cudownym” zbiegom okoliczności towarzyszącym zawieraniu „toksycznych” kontraktów opcyjnych.

Przed wszystkim większość analityków finansowych - ze szczególnym uwzględnieniem ekonomistów z banków sprzedających opcje - przekonywało latem i jesienią że złoty będzie się umacniał względem euro i dolara. A pod koniec czerwca 2008 r. analityk PKO SA, Marcin Bilbin, twierdził np., że „umocnienie złotego będzie trwało” a „trend wzrostowy w dłuższej perspektywie jest jasny i nie powinno się tutaj nic zmienić” („Rzeczpospolita” 27.06.08).

W lipcu Bilbin był jeszcze większym optymistą: „Wprawdzie ostatnio złoty umacniał się szybciej, niż wskazywałyby na to przesłanki fundamentalne, ale wiele czynników, w tym perspektywa wejścia Polski do strefy euro, przemawia za tym, że w niedługim okresie złoty będzie silną walutą” („GW” 24.07.08). W tym samym dniu - a był to szczytowy okres handlu opcjami - analityk PKO SA rozrzucał świetlane wizje złotówki także w „Rzeczpospolitej”: „Przy solidnych fundamentach gospodarki ryzyko osłabienia złotego jest małe. [...] Większość prognoz bankowych wskazuje, że złoty pozostanie silny. Wprawdzie trudno liczyć, iż dalej będzie się tak szybko umacniał jak dotychczas, ale w najgorszym razie frank nie powinien zdrożeć więcej niż o kilka procent”.

Podobnie zachowywali się inni bankowi ekonomiści. Jeszcze jesienią 2008 roku analitycy BPH (gdzie UniCredit ma udziały) uspokajali, że „niebawem rynek zacznie doceniać solidne podstawy naszej gospodarki i złoty zacznie zyskiwać” („GW” 9.09.08). „Wszystko się tutaj powoli uspokoi i złotówka zacznie się umacniać. Wpływ na to będzie miało dążenie naszego kraju do wejścia do strefy euro” - dodawał Alfred Adamiec, doradca inwestycyjny Noble Banku („GW” 30.10.08). Co ciekawe - w listopadzie, gdy zaprzestano zawierać umowy na opcje walutowe - optymistyczne głosy specjalistów od złotówki ucichły.

JP MORGAN I UNICREDIT ATAKUJĄ

Banki, które pół roku temu przepowiadały [ustami analityków] umocnienie się złotego, sprzedając jednocześnie asymetryczne opcje walutowe, z pewnością wiedziały że wakacyjny, rekordowo wysoki kurs złotówki to wynik prowadzonej z zimną krwią gry spekulacyjnej. Nawet wspomniany już Marcin Bilbin z PKO SA przyznawał ostrożnie w lipcu 2008 r., że za rekordową pozycją złotego stoi „wzrost aktywności banków londyńskich i amerykańskich na naszym rynku”. Pytanie, czy spekulacji tych nie dokonywali przypadkiem sami sprzedawcy opcji walutowych?

Tego na razie nie wiemy - mamy natomiast prawo przypuszczać, że jesienią 2008 r., gdy złotówka zaczęła nagle lecieć w dół, spadkom tym pomagały właśnie... JP Morgan i UniCredit. Pierwsza z tych instytucji, sprzedająca w Polsce opcje głównie za pośrednictwem lokalnych banków, pod koniec października [2008] opublikowała wyjątkowo nierzetelny raport na temat sytuacji polskich finansów. Zawarto w nim m.in. sugestię, że nasz kraj czekać będzie znacznie gorszy kryzys niż na Węgrzech, a złoty jest dużo słabszą walutą niż forint. Raport, z którym mogli zapoznać się inwestorzy na całym świecie, mógł odbić się na złotówce, jedynie negatywnie.

Inną zagrywką JP Morgan był tzw. fixing cudów na warszawskiej giełdzie. Osoby związane z tą spółką sztucznie zawyżyły rynek akcji, aby zarobić w tym samym czasie na obstawieniu spadków na rynku kontraktów terminowych i wywołać zamieszanie na giełdzie (sprawa trafiła do prokuratury). Jakby tego jeszcze było mało, w tym samym czasie (10 listopada) ukazał się kolejny raport JP Morgan, zawierający fatalne prognozy dla polskiej gospodarki. Następny dokument, który nie wpłynął dobrze na złotego, opublikowano w grudniu, zawierał on zupełnie niewiarygodną prognozę że za rok euro kosztować będzie 2,81 zł [kilka dni później analitycy Morgana tłumaczyli że pomylili euro z dolarem]. Nie trzeba dodawać, że każde osłabienie złotówki oznaczało (i oznacza) dla JP Morgan milionowe wpływy - oczywiście z zysków wypracowanych przez polskie firmy.

Na wzmocnienie polskiej waluty nie zależało też z pewnością holdingowi UniCredit, którego analityk bezpodstawnie obniżył w listopadzie 2008 r. cenę docelową akcji Lotosu z 25 zł do... zera. Zdaniem Andrzeja Szczeniaka, eksperta paliwowego, był to atak spekulacyjny na Lotos, mający na celu obniżenie jego wartości. Lotos, przypomnijmy, to jedna z kilku strategicznych grup kapitałowych w Polsce - osłabienie jej pozycji na rynku spowodowałoby gwałtowną zniżkę kursu złotego.

RATUJMY POLSKĄ GOSPODARKE

Głównymi beneficjentami handlu opcjami walutowymi są ich pierwotni sprzedawcy [JP Morgan i UniCredit, a także - jak ustalił „Parkiet” - Citigroup] a nie pośredniczące w procederze polskie filie zachodnich banków. Niewykluczone więc, że cała akcja to druga faza transferu polskich pieniędzy do zachodnich banków, mocno podpadłych w wyniku ogólnoświatowego kryzysu.

Za pierwszy etap tej operacji można uznać wyjątkowo wysokie dywidendy, jakie oddziały banków w Polsce wypłacały swoim głównym akcjonariuszom czyli spółkomatkom - dla przykładu: 23 kwietnia 2008 r., wbrew stanowisku Komisji Nadzoru Finansowego [KNF], PKO SA wypłaciło rekordową dywidendę w wysokości - uwaga - 2,5 mld zł. Większość z tej gigantycznej sumy, przewyższającej zysk netto banku (!) za rok 2007, trafiła oczywiście do przeżyjącego poważne kłopoty UniCredit. Włosi, a także prezes PKO SA Jan Krzysztof Bielecki, nie przejęli się tym faktem, że po wypłacie dywidendy akcje polskiej spółki spadły w ciągu paru miesięcy aż o 22%. Dziwnie zachowali się w tej sytuacji także przedstawiciele skarbu państwa, którzy głosowali za dywidendą, wiedząc, że jej wypłata była dla mniejszościowych akcjonariuszy (a więc i dla SP) niekorzystna.

Owa beztraska urzędników państwowych - zarówno w przypadku dywidendy PKO, jak i w sprawie handlu opcjami - każe niestety sądzić, że zachodnie banki inwestycyjne będą drenować polskie firmy jeszcze przez kilkadziesiąt miesięcy. Jediną szansą na przetrwanie dla przedsiębiorców, którzy przegrali na kontraktach opcyjnych, pozostaje ich unieważnienie - bądź to na drodze ustawowej, bądź sądowej (niektóre firmy już zresztą złożyły pozwy przeciw bankom). W przeciwnym razie stracimy setki firm przynoszących zyski, a nasza gospodarka - i tak osłabiona już przez kryzys - szybko znajdzie się na skraju przepaści.

Jak najłatwiej unieważnić opcje? Wicepremier W. Pawlak, który chyba jako jedyny członek rządu PO-PSL dostrzegł skalę grożącego Polsce niebezpieczeństwa, i skłania się ku rozwiązaniu ustawowemu. Jego zdaniem, podstawy prawne dla unieważnienia umów na opcje można wywieść z prawa europejskiego, a nawet kodeksu cywilnego, zakazujących realizacji umów prowadzących do wyzysku jednej ze stron. Ustawowe anulowanie kontraktów opcyjnych zaleca także cytowany już dr Mariusz Andrzejewski, który w swoim naukowym raporcie udowodnił, że „toksyczne”, asymetryczne opcje były transakcjami czysto hazardowymi. Czy jednak na propozycje Pawlaka zgodzi się PO?

Minister finansów Jacek Rostowski - notabene były doradca zarządu Peka SA - stwierdził, że ma „poważne wątpliwości, czy jakkolwiek forma unieważnienia opcji byłaby zgodna z konstytucją”. Poza tym - jak dodał w rozmowie z „Rzeczpospolitą” - „prawo nie działa wstecz”, a „jeśli firma zawarła kontrakt z pięcioma bankami, z każdym na sumę oczekiwanych dochodów z eksportu, to trudno mówić o roztropności”.

Wiercholowski - Niezależna.pl

Grzegorz

UKRYTA WŁADZA NAD POLSKĄ - MAFIA

Mówi się i pisze, że w sprawie ŚP Krzysztofa Olewnika było bardzo dużo błędów i zaniedbań, a gdyby nie te błędy to ŚP Krzysztof Olewnik byłby uratowany.

To nie tak. O głupocie można mówić jak dotyczy działania jednej osoby lub dwu.

O zaniedbaniu, kiedy tej głupoty nie zauważyła druga osoba np. nadzorująca pierwszą, ale taka sytuacja nie zachodzi w tej sprawie.

W sprawie śp Krzysztofa Olewnika mamy tych 'błędów i zaniedbań' dziesiątki na dodatek popełnionych przez dziesiątki ludzi począwszy od Ministrów poprzez wszystkie szczeble władzy i nadzoru w dół kończąc na Prokuraturze i Policji.

Wskazuje to jednoznacznie, że wszystkie te błędy i zaniedbania były działaniami sterowanymi i koordynowanymi w celu uniemożliwienia wykrycia sprawców.

Nie można przecież uznać za przypadek, za głupotę nie sprawdzenie anonimu wskazującego z nazwiska porwacza i gdzie przetrzymywany jest porwany. Z tą wiedzą, jeden człowiek o inteligencji zbliżonej do debila, a mający możliwość podejmowania decyzji w prokuraturze lub policji doprowadziłby do uwolnienia porwanego. Co się stało z inteligencją Ministrów, ich zastępców, Generałów, komisarzy Policji, Prokuratorów: Generalnych, Krajowych, Okręgowych, Rejonowych?

Aby osiągnąć taki wynik niemożności jak w tej sprawie ośrodek korelujący działania (sterowniczy) musiał znajdować się bardzo wysoko w hierarchii oficjalnej władzy, albo poza granicami Polski. Takiego efektu niemożności nie mogła uzyskać głupota jednego czy drugiego prokuratora albo policjanta, ale decydenta(ów) na samym szczycie władzy, mającego możliwość specjalnego doboru do zespołu prowadzącego tę sprawę: z klucza ignorantów, przestępców i półgłówek.

OBRAZ WŁADZY W POLSCE

Jeżeli popatrzymy na Polskę i jej wszystkie rządy po 1989 roku - to widzimy dryfujący kraj z władzami, które nie są w stanie cokolwiek zrobić pożytecznego, a jeżeli już podjęły się zrobić, to i tak z jakichś... przyczyn im to nie wyszło.

Oficjalna, ta widoczna władza jest nieskuteczna - każdy widzi.

W tym samym czasie baczny obserwator zauważył jednak, że kiedy oficjalna władza jest bezradna jak małe dziecko, z wyjątkową sprawnością, wymagającą bardzo dobrej organizacji i koordynacji, zarządza się Polską: niszczy uczciwych rzetelnych ludzi, promuje miernoty i przestępców w strukturach oficjalnych władz w tym policji, sądach, prokuraturach; sprzedaje za bezcen fabryki, huty, banki itp., „znika” 90% polskiej własności i 500 mld \$ zaciągniętych kredytów, pieniądze na budowę autostrad i dróg też giną, giną ministrowie i generałowie od strzałów w głowę bez wykrycia sprawców („sprawcy nieznan”).

Te nieformalne działania, ich zakres oddziaływania i skuteczność - podejmowane wbrew interesom Państwa Polskiego - świadczą, że istnieje ośrodek koordynujący te działania - nazwijmy go chwilowo WŁADZĄ UKRYTĄ. Zakres jej oddziaływania i skuteczność prowadzi do wniosku, że to właśnie ta nieformalna WŁADZA w rzeczywistości sprawuje w Polsce władzę, ponieważ jej zakres oddziaływania pokrywa się z zakresem władzy oficjalnej, z tą jednak różnicą, że jej skuteczność wielokrotnie przewyższa skuteczność oficjalnej.

Na przykładzie działań w sprawie śp Krzysztofa Olewnika widać jak na dłoni że oficjalna władza przejawia dziwną niemoc, tak jakby osoby ją sprawujące były w 100% idiotami. To pozwala postawić tezę, że oficjalna władza jest tylko pozorną - a właściwy ośrodek władzy w Polsce stanowi MA-FIA, której oddziaływanie na władzę oficjalną tj. tę pozorną tak jaskrawo widoczne jest w działaniach i zaniechaniach tej władzy (jej niemocy) mających na celu nieodnalezienie porwanego śp. Krzysztofa Olewnika i niewykrycie sprawców.

Pozostaje problem przyczyny takiego działania WŁADZY w sprawie Krzysztofa Olewnika. Dlaczego takie działania i zaniechania podjęto?

Oceniając oficjalną wersję przyczyny jako nieudolność kilkadziesiątu ludzi, którzy popełnili kilkadziesiąt błędów w toczącym się postępowaniu, począwszy od Ministrów po szeregowych Prokuratorów i Policjantów - to wersja ta, jest niemożliwa do przyjęcia. Z przyjęciem tej wersji należałoby wszystkich mających związek ze sprawą, w tym i mędrców, jak R. Kalisz, uznać za debili i natychmiast odsunąć od pełnienia jakichkolwiek funkcji w państwie. Takemu przyjęciu przeczą też fakty w sprawie K. Olewnika, np. fakt, że Prokurator chciał aresztować siostrę porwanego - Danutę Olewnik na podstawie sfalszowanego dokumentu - bilingu rozmów (ktoś miał cel w jego sfalszowaniu).

Inaczej wygląda sytuacja, jeśli te same działania WŁADZY podjęte w celu niewykrucia sprawców porwania przypisze się WŁADZY UKRYTEJ - tj. MAFII. W tej sytuacji przyczyna takiego a nie innego działania władzy zaczyna być zrozumiała. Najbardziej prawdopodobną przyczyną, znaczy celem tej MAFII - było zmiękczenie zamożnych ludzi by nie opierali się w placeniu jej [MAFII] haraczu, lub by oddali pod tzw. „prywatyzację” swój majątek (dobrze prosperujący Zakład). Porwanie syna zamożnego człowieka prawie na oczach całej Polski, pokazywanie udrczenia rodziny i niemożności WŁADZY w uwolnieniu porwanego, następnie aresztowanie [nieudana próba] siostry porwanego, mogło doprowadzić do całkowitego zniszczenia Rodziny Olewników - mimo jej zamożności.

Celem całej akcji mógł być pokaz możliwości tejże MAFII (której rzekomo nie ma), możliwości zniszczenia przez nią każdego, kto się jej stawia, przy wykorzystaniu do tego celu bandytów, jak i Policji i Prokuratury - POKAZ w celu zastraszenia innych potencjalnych opornych, pokazaniu kto tu ma władzę.

W tej sytuacji jakiegokolwiek przeprosiny osób z tzw. świecznika są kpina.

Niech udowodnią społeczeństwu polskiemu, co zrobili z własnej inicjatywy i we właściwym czasie, by z rąk bandytów uwolnić Krzysztofa Olewnika, ewentualnie kto lub co im to uniemożliwiło.

Nie zrobili NIC - latami mataczyli w sprawie by do jego uwolnienia a po zamordowaniu, i do wykrycia sprawców nie doszło (przeciętny człowiek mając tylko anonim z nazwiskami sprawców porwania i miejscem przetrzymywania porwanego uratowałby życie K. Olewnikowi, a oni NIE).

To ICH zaniechanie jest wystarczającym dowodem do oskarżenia ICH o przynależność do MAFII, do MAFII, która między innymi zamordowała i Krzysztofa Olewnika.

Oby męczeńska śmierć Krzysztofa Olewnika, jego i jego rodziny udrczenie było wystarczająco głośnym sygnałem pobudki: obudź się Polaku, obudź się zanim ze wszystkiego Cię okradną, obędrą z godności a nawet skóry.

Henryk Kreuz – (16.02.2009)

<http://pkn.blox.pl/2008/04/Henryk-Kreuz-Ukryta-wladza-nad-Polska-MAFIA.html>

KACZYŃSKI Z KISZCZAKIEM W MAGDALENCE

Architekci porozumienia się tzw. „opozycji demokratycznej” z komunistami w Polsce w latach 80-tych skutecznie pomijają rolę spotkań w Magdalence, w tym rolę obecnego Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Piszę skutecznie, ponieważ „układ” musi mieć swojego rezydenta na tzw „prawicy” w naszym kraju, ponieważ ktoś musi skutecznie kanalizować Polaków-Katolików. Wcześniej robił to Wałęsa teraz Kaczyński, który okazał się jeszcze gorliwszym sługusem interesów kosmopolitycznych rządów od tego pierwszego. „Okragły stół” o którym obecnie wszystkie liberalne media [TVP Iprwską nie pomijając] wspominają jako wielkie zwycięstwo demokracji prowadzącej do „zgody narodowej”. Każdy trochę myślący Polak wie, że „okragły stół” był na rękę działaczom komunistycznym, po to, by zamienili książeczki czerwone na czekowe.

Pseudo-opozycja w Polsce na czele z Michnikiem, Kuroniem, Geremkiem, Wałęsą przygotowali miękkie lądowanie dla komunistów zamiast ich rozliczenia. Oczywiście, że bez porozumienia się, światowych mocarstw nie byłoby oddania władzy na rzecz agentów, z różnych łóż masońskich zainstalowanych w Nowym Yorku, Paryżu czy Berlinie z koordynacją w Tel Avivie. Mieli tylko jeden problem, jak ten plan mocodawców ze wschodu i z zachodu wdrożyć w Polsce i właśnie do tego potrzebny był teatr pod nazwą „okragły stół” gdzie komuch dobrał sobie do rozmów swojego agenta. Jeśli coś nie wychodziło przy „okragłym stole” rozmowy zakulisowe przenoszono do Magdalence. Gdy miałem zaszczyt być posłem na Sejm, zwróciłem się z zapytaniem poselskim do ówczesnego Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro o ujawnienie protokołów z „obrad” z Magdalence, przedstawiciele władzy i „opozycji”. Minister Ziobro odpowiedział mi: „spotkania w Magdalence nie były protokolowane”. Nie wiem, czy rzeczywiście mógł nie wiedzieć o tym, że były protokoły, albo mnie okłamał, ponieważ nie chciał rozgrzebywać roli w „Magdalence” Lecha Kaczyńskiego. Wyjaśniam, że protokoły z obrad w „Magdalence” są.

Protokulantami byli; Jacek Ambroziak, Krzysztof Dubiński, Kazimierz Kłoda. Część kopii tych protokołów posiadam. Czytając wypowiedzi poszczególnych przedstawicieli władzy i pseudoopozycji, mam wrażenie jakby ci ludzie znali się od wielu lat, jakby to byli koledzy. Stronę rządową reprezentowali: Kiszczak, Ciosek, Reykowski (on wszystkie ustalenia przekazywał do Tel Avivu i od nich brał wskazówki), Sekuła, Gdula, Kwaśniewski i inni natomiast ze strony tzw. „opozycji” udział brali: L. Kaczyński, Wałęsa, Geremek, Mazowiecki, Kuroń i inni oraz ks. bp. Tadeusz Gocłowski i ks. Alojzy Orszulik. Największe kariery polityczne z tych osób, które knuły w Magdalence, zrobili: L. Wałęsa, A. Kwaśniewski i obecny prezydent L. Kaczyński, i to jemu poświęciłem szczególnie dużo uwagi czytając protokoły, ponieważ teraz jest prezydentem. L. Kaczyński podczas spotkań z komunistami w Magdalence był bardzo ugodowy w stosunku do Kiszczaka i Sekuły, grzeczny. Forsował zapisy które były niekorzystne dla „Solidarności” np.: aby „Solidarność” nie była rejestrowana branżowo tylko przez rejestrację KK „S”. Motywował to tym, że struktura związków branżowych jest strajkogenna - umacnia tendencje rewindykacyjne. L. Kaczyński upewniał władzę, że rozumie ich zastrzeżenia i nie chcemy powtórzyć sytuacji z lat 80-81. Forsował również zapis, że „S” w zakładzie pracy będzie tworzyć komisję międzyzwiązkową do rozmów z dyrekcją. Nie chciał rejestracji „S” oddolnie tylko odgórnie, ponieważ struktura oddolna jest konfliktogenna. Następnie podkreślał, że jak władza powinna zarejestrować, tylko jedną odgórną organizację związkową, ponieważ wtedy będzie miała partnera do rozmów! - Chodziło Kaczyńskiemu i Mazowieckiemu, ażeby ludzie nie byli samodzielni, żeby robotnicy byli zależni od władz krajowych „S” a tam pełna kontrola wszelkiej maści agentury, tak by rozbiory Polski udały się.

Ta dyskusja odbyła się w dniu 27-01-1989 roku, obrady trwały od godz. 11,30 do 22,15 i kilka podobnych spotkań w podobnym tonie.

Dalej zgadzał się też na pakiet kontrolny mandatów do sejmu dla PZPR a resztę dajcie nam. Zaproponował, aby wyrzuceni z pracy działacze „S” zachowali ciągłość pracy i dostali 3 miesięczną odprawę (sic), i nie musieli wracać na swoje stanowisko pracy. Ani słowem nikt nie upomniał się o tych działaczy „S” którzy zostali wyrzuceni z Polski w stanie wojennym, żadnych rozmów o naprawieniu krzywdy ludziom i ich rodzinom którzy zostali zamordowani w stanie wojennym lub zostali ranni, żadnego zadośćuczynienia dla dzieci poległych robotników ze Śląska, Pomorza czy KGHM - tylko kupczenie interesem milionów Polaków, tchórzostwo, podlizywanie się Kiszczakowi, Sekule, Kwaśniewskiemu. W tym czasie zostają zamordowani księża Niedzielak, Suchowolec, Zych i nikt nie interweniuje u Kiszczaka, nie ma próby zerwania rozmów, jakby to ich nie interesowało. Debatowali przy suto zastawionych stołach, z wodą na nich, tak tworzyło się pseudoprawo pod niepolskie interesy, kosztem milionów naiwnych Polaków, ten teatr trwa do dziś. Proszę zauważyć, że w „demokratycznych” wyborach na urząd prezydenta zostali jak na razie tylko ci co knuli w Magdalence; Wałęsa, Kwaśniewski, Kaczyński i ci architekci porozumień z Magdalence do dziś pacyfikują Naród. Ani „okragły stół” ani żadna zdrada „magdalenkowa” nie była Polakom potrzebna, komuna na świecie zbankrutowała już wiele lat temu, trzeba było tylko spokojnie wyczekać rok, dwa i przejąć władzę, tak by nie dopuścić do tego co mamy dziś. Prezydent L. Kaczyński, nadal spotyka się z swoim kolegą z Magdalence A. Kwaśniewskim, który jest jego cichym doradcą, a nie słucha tych co go wybrali. Jak silne są zobowiązania „magdalenkowe”, tylko ta grupa zdrajców Polski raczy wiedzieć. Tak jak dziś PiS, propagandowo zwalcza „okragły stół” i ustalenia z Magdalence, zapominając, że to ich wodzowie tworzyli właśnie m.in. tą niechlubną historię, odgrywając w niej kluczowe role.

DOSYĆ JUŻ TYCH NONSENSÓW

Chyba każdego normalnego obywatela wzbiera już na wymioty, kiedy słucha tyle nachalnej propagandy, wydobywającej się z ust syjonistów, zarówno Żydów jak i nie-Żydów. Celem tych działań jest wzbudzenie sympatii do Żydów którzy na to, napewno nie zasługują. Już czas przełamać ten propagandowy amok i obalić niektóre z poniżej wymienionych utartych opinii, co może okazać się nawet czasami wręcz zabawne.

1. Antysemityzm, jak każda inna ksenofobiczna mania, jest chorobą duszy, ponieważ niszczy i podważa w nas uczucie ludzkiej solidarności.

Tak się jednak składa, że większość antyżydowskich lub antysemitycznych odczuć nie ma nic wspólnego z “ksenofobiczną manią”. Użycie słowa “mania” ma na celu zaciemnić sprawę, zamiast ją objaśnić. Nie można społeczeństwa oskarżać o istnienie jakichś manii lub fobii, które nie mają żadnego powodu. Historia uczy nas, że stosunek do Żydów określany jako “mania,” miał przeważnie swoje przyczyny w ich zachowaniu, pasożytnictwie ekonomicznym, bezwzględności w stosunku do biedoty oraz solidarności klanowej. Niezaprzeczalnym faktem historycznym jest ich nienawiść do nieŻydów. Już Volter pisał, że “Żydzi wykazują nieugiętą nienawiść w stosunku do innych narodów, bunt przeciwko warstwom uprzywilejowanym, zazdrość wobec wszystkich innych, którym lepiej się powodzi, uniżoność w czasach dla nich niepomysłnych oraz barbarzyńskie okrucieństwo kiedy zdobędą władze” (*Essai sur le Moeurs*). (1)

Żydzi [choć oczywiście nie tylko oni] również mają swoją niechlubną przeszłość.

Dlaczego więc wymaga się od nas “solidarności” z narodem, który pragnie naszej porażki?

2. Antysemityzm jest najgorszą formą ksenofobii, ponieważ jest to najstarsza choroba, która przyniosła najwięcej szkód, zarówno jej ofiarom jak jej autorom.

Twierdzenie to, nie jest niestety poparte wystarczającymi dowodami. Współcześnie antysemityzm jest raczej terminem używanym na określenie uzasadnionego przeciwstawiania się tyranii. Człowiek nie może przecież przeklinać swojego systemu immunologicznego dlatego, że walczy z infekcją. Tymczasem nieŻydów oskarża się o to, że próbują bronić się oraz przeciwstawiają się “potędze i wpływowi Żydów”, wykorzystywanym przeciwko nam od wielu wieków. Już w Starym Testamencie Żydzi próbowali podporządkować sobie Egipcjan, których oskarża się, że nie pozwolili na przechwycenie swojej gospodarki i na stanie się żydowskimi niewolnikami. Sytuacja ta, stawała się coraz gorsza w miarę upływu wieków. Powinno się raczej postawić pytanie:

“Dlaczego antysemityzm powstawał zawsze tam gdzie pojawiali Żydzi?” Żadna inna grupa etniczna nie może się skarżyć że zawsze, wszędzie tam gdzie żyła, była znienawidzona. Przypomina to trochę sytuację człowieka, który wędruje ze stanu do stanu i wszędzie tam, gdzie przybędzie, oskarżany jest o gwałty i morderstwa a lamentuje, że zawsze jest ofiarą uprzedzeń i zniesławiania. Gdyby to się ewentualnie zdarzyło w jednym miejscu lub w jednym stanie, można by w to uwierzyć, ale jeżeli taka sytuacja powtarza się w każdym stanie i miejscu gdzie się pojawi, ludzie nabierają przekonania, że został on słusznie oskarżony o przypisywane mu przestępstwa. W dużym stopniu taki wzorzec dotyczy właśnie Żydów, co zaczynamy już dostrzegać również w USA. Od nas chrześcijan (gojów) żąda się, abyśmy uznawali, że Żydzi byli zawsze przez całą historię kolektywnie niewinni, natomiast zbiorowa wina zawsze leży po stronie nas nieŻydów. To jest czysty nonsens.

3) Upředzenia przeciwko Żydom mają swoje historyczne korzenie, w nienawiści społeczeństw przedindustrialnych do kapitalizmu.

Nie mam zamiaru rozwijać tego problemu, chociaż bez wątplenia istnieją pewne ekonomiczne podstawy wspomnianych upředzeń, ale nawet w tych krajach, gdzie było wielu ubogich Żydów, taka niechęć do nich występowała. Wiele uzasadnionych przyczyn złożyło się na nieprzyjazny stosunek do Żydów, co jednak jeszcze nie oznacza, że należy nienawidzić każdego indywidualnego Żyda. Osobiście poznałem w swoim życiu wielu bardzo sympatycznych, dobrych i uczciwych Żydów. „Antysemityzm” ma wiele przyczyn. Jedną z nich jest niewątpliwie ekonomiczna eksploatacja, ale nie można do niej zawężyć całego problemu.

4) Rzymianie ukarali Żydów za bunt przeciwko imperium i wypędzili ich ze swojej ojczyzny. Żydzi rozproszyli się po świecie i przetrwali dzięki swoim umiejętnościom handlowym.

W porządku, ale co z tego wynika?

5) Żydzi byli wykształconymi ludźmi, dlatego odnosili duże sukcesy w handlu.

Rzeczywiście wielu Żydów to wykształceni ludzie, podobnie jak wielu z nich to ludzie pieniądza. Mark Twain powiedział: “Nie sądzę, aby prześladowanie Żydów brało się w dużym stopniu z upředzeń religijnych. Żyd uczynił cel swojego życia ze zgarniania pieniędzy. Robił to już w Rzymie i czyni to do dzisiaj. Jego sukcesy na tym polu stwarzają mu wroga z całej ludzkości”. (2)

Żydzi nie powinni się dziwić, że ich skąpstwo oraz nieczyste praktyki handlowe powodują u innych konsternację i sprzeciw.

6) Monoteistyczna wiara Żydów wraz z ich świętymi księgami są podstawą bardzo silnych związków wewnątrzgrupowych oraz poczucia tożsamości.

Gdyby podobne cechy wyróżniały np. białych Europejczyków, natychmiast określono by je jako rasistowskie. Natomiast Żydzi postrzegają obcych jako owce przeznaczone dla swojego plemienia. W rzeczywistości słowo “Goyim” oznacza po prostu bydło. Ten stosunek Żydów do innych nie zmienił się przez wieki. Talmud używa niezwykle nienawistnego języka na określenie nieŻydów, natomiast najłżejsza krytyka potęgi i dominacji Żydów we współczesnym świecie naraża się natychmiast na określenie jako “nazistowska” lub Klu-Klux-Klanowska. Z własnego doświadczenia wiem, że najmniejsza wzmianka o żydowskiej niechęci do innych, powoduje zaliczenie autora do grona “siejących nienawiść”. Np. mój blog, w którym nie używam wulgaryzmów, ani rasistowskich lub etnicznych epitetów, został uznany za siedlisko nienawiści i nietolerancji. Jeżeli Żydom wolno mieć swoją tożsamość “cementującą” ich grupę etniczną, dlaczego nieŻydom tego się odmawia. Odpowiedź jest prosta - Dlatego, że to właśnie Żydzi tak zdecydowali. Paradoksalnie, większość Żydów to ateści i lewacy.

7) Wieśniacy generalnie nienawidzą obcych i zazdroszczą handlarzom.

Rzeczywiście, chłopci na ogół nienawidzą intruzów, którzy zarabiają na ich ciężkiej pracy.

Trudno się dziwić wieśniakom którzy walczą o przeżycie, że nie darzą sympatią obcych, którzy robią zyski z ich produktów bez wysiłku fizycznego i potu, tak jak oni. Niestety, żaden syjonista nawet nie próbuje zrozumieć tej tak oczywistej prawdy.

8) Nieproduktywna szlachta, zajęta polowaniami i wojnami, potrzebowała Żydów, aby pożyczać od nich pieniądze.

Niewątpliwie tak było, ale nigdzie nie jest napisane, że Żydzi musieli osiągać tak nieprzyzwoite zyski z tych pożyczek. Tak się składa że oprocentowanie tych pożyczek miało przeważnie charakter lichwiarski. Większość tych wysysających krew pożyczek w naszym cywilizowanym świecie była udzielana przez Żydów. Trudno się więc dziwić, że Żydzi byli następnie wypędzani z tak wielu krajów i miast na całym świecie, kiedy doprowadzali miejscową ludność na skraj nędzy.

9) Generalnie rzecz biorąc, dłużnik zawsze nienawidzi swego wierzyciela.

Oczywiście, szczególnie kiedy wierzyciel jest bezdusznym pasożytem, który zabiera dłużnikowi ziemię, stada, gospodarstwo, kiedy ten nie może zapłacić. Tutaj moja rada do Żydów. Spróbujcie jakieś uczciwej roboty. To wcale nie jest takie złe, jak wam wmawiała wasza nadopiekuńcza, żydowska mamusia.

10) Najprostszym sposobem pozbycia się długów było podburzenie chłopstwa (które również było zadłużone u Żydów), aby obrabowało i przepędziło Żydów. Dlatego było tak dużo (rzekomych) pogromów.

To jest właśnie wytłumaczenie wg zasady przyczynskutek, stosowane przez syjonistów i żydowskich szowinistów. Pozostajecie tak długo w jakimś kraju, aż miejscowa ludność, doprowadzona do ostateczności, nie wytrzyma i postanawia się was pozbyć. Zmieńcie swoje postępowanie a wtedy skończy się prześladowanie was, ale wy oczywiście nie chcecie i nie możecie tego zrobić. Postępujcie uczciwie wobec waszych sąsiadów a wtedy i oni będą was szanować. To takie jasne jak słońce.

11) Sam Marks powiedział, że Żydzi czują się tak dobrze w kapitalizmie jak kaczka na wodzie.

Właściwie Marks wyraził to w bardziej dosadny sposób, tak że obecnie nie Żydzi boją się go dosłownie cytować. Powiedział mianowicie:

“Nie szukajmy sekretu Żydów w ich religii, ale raczej poszukajmy sekretu żydowskiej religii w samych Żydach.

Co jest wulgarną podstawą judaizmu? Praktyczna potrzeba i samolubność.

Co jest świeckim kultem Żyda? Sprzedawanie wszystkiego.

Co jest jego świeckim bogiem? Pieniądz.

Tak więc, nasz wiek może się wyemancypować poprzez wyzwolenie się od sprzedawania i pieniądza a więc od praktycznego, realnego judaizmu.

Gdybyśmy mogli zorganizować społeczeństwo, odrzucając sprzedaż, istnienie Żyda nie byłoby możliwe. Żydowska świadomość religijna ulotniłaby się jak nieświeży zapach w realnym życiodajnym powietrzu społeczeństwa...

We współczesnym judaizmie odkryliśmy uniwersalny, antyspołeczny element, wzmacniany przez wieki szkodliwymi aspektami przez samych Żydów, który osiągnął już kulminacyjny punkt, w którym musi zacząć się dezintegrować. W końcowej analizie, emancypacja Żydów będzie oznaczać wyzwolenie ludzkości od judaizmu”. (3)

12) Rozkwit kapitalizmu przyniósł emancypację Żydów.

Tak, rzeczywiście, “rozkwit kapitalizmu” przyniósł emancypację wielu ludziom. To co wyzwoliło np. kobiety, to nie był ruch feministyczny, ale przemysłowy kapitalizm.

To nie propaganda lewackich, żydowskich feministek jak Gloria Steinem i Betty Friedan stworzyła miejsca pracy dla kobiet.

13) Nostalgia do przedkapitalistycznego “średniowiecza” idzie często ręką w rękę z antysemityzmem.

Oskarża się nas wszystkich “antysemitów,” że wzdychamy do przedkapitalistycznego, wręcz rustykalnego świata. Nienawidzimy Żydów z powodu kapitalizmu i postępu. Zarzuca nam się, że nasza “chora” analiza prowadzi do “antysemitycznych” wniosków dotyczących eksploatacji przez Żydów. Czy niczego nie nauczyliście się z waszej historii, czy może wasza historia została tak “zjudaizowana” i oderwana od rzeczywistości, że jedynie pierze wam mózgi. Sami to oceńcie.

14) Wypędzenie Żydów z Półwyspu Iberyjskiego spowodowało upadek jednej z największych europejskich potęg tamtych czasów, - ponieważ zlikwidowano tam warstwę średnią. Skorzystała na tym Anglia i Holandia.

Czy dlatego król Erwig mówił o “trądzie żydowskiej korupcji”, nazywając was “zarazą”, że byliście takimi dobrymi i uczciwymi obywatelami? Ten stereotyp pojawił się jako rezultat żydowskiego, brzydkiego postępowania. W taki sposób wszędzie was postrzegano. Przestańcie pytać “Dlaczego nas tak nienawidzą”, tylko spójrzcie w lustro, jeżeli chcecie znaleźć odpowiedź. (4)

15) Materialny, moralny, kulturalny i naukowy wkład Żydów do postępu ludzkości jest nieproporcjonalnie duży w porównaniu do innych narodów.

Niewątpliwie, jest to absolutna prawda i nie można pominąć pozytywnego wkładu indywidualnych Żydów przez wieki historii. Niezliczona ilość opracowań wielbi żydowskie osiągnięcia, ale nie jest to przedmiotem moich rozważań. Jednakże, udział Żydów w negatywnych aspektach historii znacznie przewyższa ich pozytywny wkład.

To z powodu Żydów cierpieliśmy komunizm, bolszewizm, socjalizm, marksizm, feminizm, radykalny ruch homoseksualny, aborcje, rozkład chrześcijaństwa i tak możnaby wymieniać bez końca.

16) Choroba antysemityzmu wśród ludzi wykształconych ma zwykle swoje korzenie w zazdrości oraz poczuciu małej wartości. Tymi atawistycznymi impulsami można np. wyjaśnić antyżydowską histerię islamistów.

Znowu, jedynym powodem ma być nasza własna bigoteria. No więc, czy również Henry Ford, twórca amerykańskiego przemysłu samochodowego, zazdrościł Żydom i miał poczucie “małej wartości”? Nie ma żadnych dowodów na te pseudonaukowe i pseudopsychologiczne przypuszczenia. Antysemityzm nie jest chorobą. Bierze się on z naturalnego ludzkiego instynktu samoobrony. Jak zdefiniowalibyście uprzedzenia antychrześcijańskie? Jestem pewien, że znaleźlibyście jakieś “koszerne” uzasadnienie w chrześcijańskiej perfidii i wrodzonej nienawiści. Antysemityczne odczucia biorą się z waszego postępowania. Wasza żydowska arogancja i pycha jedynie dolewają oliwy do ognia. Nie znam osobiście nikogo kto by zazdrościł Żydom. Gdybym był Żydem, autentycznie, śmiertelnie bałbym się, że wyjdzie na jaw prawda o bezwstydnej zмовie i knowaniach waszego plemienia.

17) Powszechnym zjawiskiem jest całkowicie zrozumiała i uzasadniona awersja do antysemityzmu, charakterystyczna dla wszystkich rozsądnych ludzi. Co nie oznacza że należy tą niechęć jakoś skodyfikować. Niemożliwe jest ustanowienie praw przeciwko uprzedzeniom i głupocie.

Czy w takim razie jakkolwiek krytycyzm wobec Żydów to “uprzedzenia i głupota”? Jak to się dzieje, że każdy kto próbuje uczciwie krytykować żydowskie machinacje naraża się od razu na duże kłopoty? Zachowanie żydowskich społeczności staje się coraz bardziej dziecinne a oni sami stają się całkowicie głusi na krytykę ludzi z zewnątrz. Większość Żydów lekkomyślnie pyszni się swoją potęgą, zamykając usta wszystkim swoim antagonistom a nawet osadzając ich w więzieniu, jak to ma miejsce w Europie. My wszyscy jesteśmy zwykłymi głupcami, pozwalając im na to. Sami jesteśmy sobie winni, że mogą oni bezkarnie pozbawiać nas naszych praw. Chciałbym zaapelować do Żydów:

“Nie jesteście nikim szczególnym. Przyłączcie się do ludzkiej społeczności, zanim nie będzie za późno. Ja nie nastaje na waszą zgubę. Zawróćcie ze złej drogi, póki czas”.

18) Żydzi wszędzie są najlepszymi imigrantami. Wykazują największą produktywność i najmniejszą kryminalność.

Być może tak jest wśród zwykłych pracowników ale równocześnie Żydzi mają największy udział w wielkich przestępstwach finansowych ostatnich 200 lat, 90% udział w przemyśle pornograficznym (szczególnie w produkcji najbardziej perwersyjnych filmów) oraz w biznesie aborcyjnym. Izrael jest stolicą handlu niewolnikami seksualnymi. Oto tylko kilka przykładów „działalności”, w które chętnie angażują się ci „najlepsi imigranci”. Nawet niektórzy żydowscy publicyści o tym wspominają.

19) Izrael jest małą wyspą Zachodu w oceanie średniowiecza.

To jest czysta bzdura. Izrael jest państwem rządzone przez ultraortodoksyjnych Żydów, chociaż większość jego obywateli to ateści. Izrael jest państwem, w którym obowiązuje apartheid. Oficjalnie prawo izraelskie nie zezwala na małżeństwa mieszane Żydów z nieŻydami. (Ale nieoficjalnie jest praktykowane - wiedząc o skutkach mieszanych małżeństw z korzyścią strony żydowskiej).

Palestyńczycy zostali zredukowani do obywateli drugiej kategorii. Izrael stosuje politykę czystek rasowych oraz wysiedlania nieżydów. Porównywanie Izraela do Stanów Zjednoczonych może tylko wywoływać pusty śmiech. Izrael jest państwem terrorystycznym, które nie ma zamiaru ułożyć sobie pokojowych stosunków ze swoimi sąsiadami.

20) Obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli jest obrona Izraela i jego obywateli.

Czy ktoś może mi wyjaśnić, dlaczego „obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli jest obrona Izraela i jego obywateli”? Oczywiście, nikt. Nikt nie może np. oświadczyć z emfazą, że „obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli jest obrona Włoch i ich obywateli”. Dlaczego nikt tego nie powie? Ponieważ Włochy są krajem, który może sam istnieć, bez niczyjej pomocy. Włochy nie zależą od „uprzejmości ich gospodarzy”.

Włochy nie potrzebują rocznie \$ 3-5 mld „miłosnego podarku”, aby wspomagać gnijącą socjalistyczną gospodarkę, tak jak Izrael. Dlaczego naszym obowiązkiem jest utrzymywać żydowskie państwo „opieki społecznej”? Nikt nie jest w stanie udzielić zadowalającej odpowiedzi na to pytanie. Dzieje się tak, ponieważ Żydzi to zdradziecki naród, który sterroryzował Stany Zjednoczone. Dlaczego więc obowiązkiem nas wszystkich jest bronić Izraela a Izrael nie musi bronić nieŻydów. Żydzi nigdy nie mieli żadnych obowiązków lub odpowiedzialności. Zawsze muszą się zachowywać tak jak to jest dla nich wygodne a cały świat musi za to płacić. Chyba już czas z tym skończyć.

Pozbywanie się nonsensów nie powinno być trudnym zadaniem. Przepędzenie muchy w czasie pikniku zajmie nam kilka sekund a o ile przyjemniejsza stanie się cała zabawa.

Podobnie dzieje się z syjonistycznymi kłamcami którzy zanieczyszczają swoimi ekskrementami cały Internet. Część z nich jest płatna, resztę robią na ochotnika, ale zawsze łatwo ich zidentyfikować, ponieważ zawsze mijają się z prawdą. Moim mottem jest: „Unikać ich, albo ignorować”. Nie ma innego sposobu na tych kryminalnych kłamców.

Patric Grimm

[1] VOLTtaire (Francois Marie Arouet) French philosopher, writer

[2] <http://downwithjugears.blogspot.com/2007/06/mark-twain-on-jews.html>

[3] http://www.everything2.com/index.pl?node_id=1256082

[4] <http://www.americansephardifederation.org/PDF/sources/>

ASF_Timeline.pdf - Posted by The_West on 6/19/2007

<http://newsfromthewest.blogspot.com/2009/02/deconstructing-nonsense.html>

(Z angielskiego tłumaczył Stanisław Terlecki)

RELIGIA HOLOCAUSTU” - a dialog katolicko-żydowski

CZĘŚĆ XIII

Wbrew dominującej propagandzie, rodzący się w XIX wieku doktrynalny antysemityzm był nierozzerwalnie związany z poglądami kontynuującymi myśl filozoficzną oświecenia. I nie chodzi tu wyłącznie o stwierdzenia typu schillerowskiego: „Żydzi stanowią osobne narody w narodach!”, ale o konkretne plany rozwiązania problemu żydowskiego. Jeden z twórców utopijnego socjalizmu Karol Fourier potępiał nadanie Żydom we Francji praw obywatelskich, stwierdzając, że każdy rząd, który dba, aby kraj, jakim rządzi, był moralnym, powinien zmusić Żydów do pracy pożytecznej i wydającej owoce; bo naród ten nie zatrudniał się nigdy i nie zatrudniał niczym innym jak tylko lichwą, nierzetelnym handlem i szachrajstwem wszelkiego rodzaju.

Fourier postulował, aby „rasę żydowską *nic nie produkującą*”, rasę żyjącą z „szalbierstwa i oszukaństwa” zmusić do pracy - albo usunąć. W koncepcjach francuskiego „utopisty” Żydzi wraz z wyższymi warstwami społeczeństwa stali się synonimem niepotrzebnych w społeczeństwie „trutni”. Dla Michała Bakunina Żydzi nie stanowią tylko wroga ekonomicznego i społecznego, są oni jako twórcy „straszliwego Boga”, „niezmiernie brutalnej, egoistycznej, okrutnej osoby Jehowy” śmiertelnym wrogiem metafizycznym. „Bóg narodowy Żydów”, stał się podstawą „spirytualistycznego Boga chrześcijan”, trucizny wlewanej zdaniem Rosjanina w duszę społeczeństw. Bakunin głosił: Żydzi jako twórcy monoteizmu stali się uosobieniem zła.

Fiasko szeroko zakrojonej emancypacji Żydów w Europie spowodowało przyjęcie przekonania że Żydzi posiadają defekt historyczny, który uniemożliwił im egzystencję w rewolucyjnej przyszłości. Francuski anarchista Paweł Brousse w swoich licznych artykułach na łamach „La Revolte” z 1879 r. atakował Żydów, nawołując do bojkotu handlu żydowskiego. Pisał, komentując trudną sytuację w kraju po przegranej wojnie z Prusami: „Żydzi zachowują się teraz jak armia w podbitym kraju”. Niemieckie pismo „Sozial Demokrat”, komentując pogromy Żydów w Rosji w 1881 r., z zadowoleniem przypominało, że rewolucja francuska rozpoczęła się od pogromu spekulantów zbożowych, natomiast rosyjski socjalista rewolucyjny Drowomanow uważał, że pogromy są przejawem wzrostu świadomości klasowej rosyjskiego ludu. Natomiast Adolf Hitler niejednokrotnie twierdził, iż jest socjalistą, ponieważ jest antysemitą.

Zanim rasizm trafił pod strzechy

Nowych argumentów dostarczyła antysemitom akceptacja darwinowskiej teorii ewolucji i rozwój postępującego za nią darwinizmu społecznego. Argumenty rasowe wzbogaciły koncepcje antysemickie i przesunęły nacisk z argumentacji ekonomicznej i społecznej w dziedzinie mgliste, ale nowoczesne i modne. Rasizm salonowy hrabiego Józefa Gobineau, hrabiego Vacher de Lapouge czy Houstona Stewarta Chamberlaina - zrezygnował całkowicie z odwołań do pogardzanych przez siebie argumentów teologicznych. Francuscy rasiści byli pojętymi uczniami Woltera, pozbawionymi jakichkolwiek przesądów religijnych. Żydzi w kształtującej się koncepcji „walki ras” stali się uosobieniem sił rozkładu; niebezpiecznymi, ponieważ licznymi i wtapiającymi się w społeczeństwa europejskie. Gorliwym wyznawcą „walki ras” był austriacki aczkolwiek pochodzący z Galicji, socjolog żydowskiego pochodzenia Ludwik Gumplowicz. W swoich licznych pracach Gumplowicz przyjmował stanowisko skrajnie asymilatorskie, argumentując, że tylko w ten sposób Żydzi będą mogli być zaakceptowani w Europie i przestaną być grupą pasożytniczą.

L. Gumplowicz, pod koniec życia wywodził, że Żydzi za wszelką cenę muszą zniknąć z Europy jako jedna rasa, ponieważ społeczeństwo niejednorodne, wielorasowe jest niemożliwe do pogodzenia z ideą państwa, w każdym zaś państwie powinna sprawować władzę elita najwartościowsza rasowo. Asymilacja - w opiniach rasistów - niekoniecznie była dobrym rozwiązaniem, ponieważ Żydzi nie byli zdolni porzucić swojego biologicznego charakteru rasowego i z kimkolwiek się zasymilować. Skoro nie powinni pozostać w Europie, a równocześnie nie powinni się zasymilować i roztopić,

akceptując europejskie wartości cywilizacyjne - cóż z nimi zrobić? Te rozterki pomoże rozwiązać antysemityzm, ruch żydowski opierający się na fundamentach koncepcji rasowych, który wysunie postulat budowy państwa żydowskiego poza Europą. W ten sposób rozpocznie się wstydliwie skrywana dzisiaj współpraca organizacji syjonistycznych z ruchami dążącymi do wyrzucenia Żydów z Europy.

Jak widać, ogromna większość antyżydowskich stereotypów miała źródło w czynnikach pozareligijnych, jak rywalizacja ekonomiczna, napięcia natury psychologicznej, odrębności kulturowe, językowe, obustronna izolacja itd. - pisze ks. Waldemar Chrostowski. Skąd zatem oskarżenia o stworzenie klimatu dogodnego do zaistnienia Holocaustu, wysuwane pod adresem Kościoła katolickiego? Nie można ich inaczej zrozumieć, jak tylko przez pryzmat trwającej zatwardziałości Żydów, ciągłej walki prowadzonej przez synagogę przeciw Kościołowi, która znajduje swoje potwierdzenie w słowach Ewangelii św. Mateusza (Mt 23, 29-35).

Antyjudajizm...

Na celowniku holocaustystów znajduje się „chrześcijański antyjudajizm”, oskarżany o przygotowanie gruntu pod „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Zdaniem ks. Grzegorza Ignatowskiego antyjudajizm „od drugiego wieku do dzisiaj towarzyszy dziejom Kościoła”, przyczyniając się do wielu krzywd w przeszłości i stanowiąc w teraźniejszości poważną przeszkodę w nawiązaniu braterskich stosunków z Żydami. Ks. Weksler-Waszkinel definiuje antyjudajizm jako zbiór uprzedzeń, niechętnych nastawień w stosunku do Żydów oraz pseudoteologicznych opinii, które długo krążyły w społeczeństwie chrześcijańskim i stawały się pretekstem do prześladowań, których ofiarą w ciągu dziejów niejednokrotnie padali Żydzi.

Ten „Wiesenthal polskiego katolicyzmu” i tropiciel pseudoteologicznych opinii sprowadza problem antyjudajizmu do poziomu społecznej niechęci podbudowywanej poszukiwanych w religii uprzedzeniami do obcych. Bez osłonek ukazuje nam te szkodliwe „pseudoteologiczne opinie” antykatolicki badacz Weddig Fricke:

Historyczny antyjudajizm występuje wyraźnie we wszystkich krajach, które należą do chrześcijańskiego kręgu kulturowego. (...) Kiedy chrześcijanie mówią o Żydach, posługują się językiem wrogości i pogardy. Dowodzą tego, by poprzestać na niewielu, takie postaci, jak Marcin Luter, Tomasz z Akwinu, Franciszek z Asyżu, Ambroży, Augustyn, Orygenes, Tertulian. U nich wszystkich napotykamy fatalną wrogość wobec Żydów. Szukając jej źródeł stajemy - trzeba to z przykrością powiedzieć - wobec autorów Nowego Testamentu. Ze sformułowanej przez nich tezy o winie Żydów za śmierć Jezusa i o klątwie, którą, jak możemy wyczytać u Mateusza, Żydzi mieli sami na siebie rzucić, zawsze wyprowadzano coś w rodzaju tytułu prawnego służącego dyskryminacji, wypędzaniu i mordowaniu Żydów. Ilekroć „chrześcijanie” manifestowali swoją nienawiść do Żydów, zawsze powoływali się na Ewangelię św. Jana i św. Mateusza. (...) Od początku głoszenie Ewangelii łączyło się z tendencjami antysemickimi. W każdym razie już pierwsi Ojcowie Kościoła powoływali się na Ewangelię w swych antysemickich wypowiedziach.

W taki oto sposób Tradycja Kościoła przy współpracy „pseudokatolickich” duchownych i antykatolickich publicystów powoli zostaje wyrzucana na śmietnik...

...a „nauczanie pogardy”

Żydowski inteligent Jules Isaac nazwał doktrynę Kościoła dotyczącą żydów „nauczaniem pogardy”. Co jest w niej takiego pogardliwego, antysemickiego, rasistowskiego?...

Przecież katolicyzm nadał żydom specjalną rangę teologiczną, wyodrębniając ich spośród pogan, heretyków i schizmatyków. Jest to ranga nie tylko negatywna, związana z zerwaniem przymierza i odrzuceniem Mesjasza przez żydów, ale również ranga posiadająca specjalny - wyższy - wymiar wśród innych, pogańskich narodów (Rzym 11, 11; 11, 26-28). Z żydami wiąże się nadzieja czasów ostatecznych, „kiedy to resztki Izraela nawrócą się” - jak napisał św. Tomasz z Akwinu.

Odrzucenie Jezusa Chrystusa jako Mesjasza przysłanego ludziom w celu odkupienia ich grzechów stało się początkiem teologicznego upadku żydów, a zarazem rozpoczęło śmiertelną walkę synagogi z chrześcijaństwem. Walka ta będzie trwała aż do końca czasów, kiedy żydzi, poznają swoje błędy i nawrócą się, korząc się przed Królem Narodów Jezusem Chrystusem. Wiarolomstwo żydów względem Jezusa Chrystusa, śmiertelna nienawiść żydów do chrześcijan, prześladowania, morderstwa, szkodenie społeczeństwu chrześcijańskiemu, spowodowało reakcję papieżstwa, usuwającą żydów z chrześcijańskiego życia religijnego, społecznego i politycznego. Księża Michał Crowdy i Kenneth Novak piszą w swoim artykule, wyjaśniając tę zależność:

Kościół katolicki naucza, że żydzi nie mogą być wyeliminowani spośród nas (tak jak tego chce „antysemityzm”), ani też nie mogą otrzymać równych praw, które doprowadzą do ich dominacji.

Czytamy dalej:

Kościół katolicki naucza, że żydzi nie mogą być przedmiotem eksterminacji (noszą bowiem Kainowe znamię dane im przez Boga, aby nikt ich nie zabił), lecz nie mogą również żyć wśród innych narodów na takich samych prawach jak chrześcijanie (gdyż Bóg ostrzega przed groźącym z ich strony niebezpieczeństwem). Synod w Elwirze (306) wydał zakaz małżeństw mieszanych żydowsko-chrześcijańskich, synod w Genewie (1078) nakazał Żydom płacenie specjalnych podatków na utrzymanie kościołów, synod w Oxfordzie (1222) zakazał Żydom budowy nowych synagog. Papież Aleksander III [1159-81] zabronił chrześcijanom wstępować w służbę u Żydów w ich gospodarstwach domowych - „nasz sposób życia i sposób życia Żydów krańcowo różnią się od siebie, a Żydzi łatwo sprowadzają na manowce dusze prostego ludu i przeciągną na stronę swych przesądów i niewiary, jeśli ten lud żyć będzie w ciągłym i bliskim obcowaniu z nimi.

Innocenty III (1198-1216) przestrzegał przed zbyt wielkim zaufaniem wobec Żydów przy przyjmowaniu ich w miastach, radząc wprowadzanie specjalnych przepisów regulujących życie Żydów na terenie miast. W innym dokumencie Innocenty III zabraniał dopuszczania Żydów do stanowisk publicznych, ponieważ do tej pory kończyło się to wykorzystywaniem urzędów do ciemnienia ludności lub działania na szkodę państwa. Papież przestrzegał w konstytucji *Licet perfidia Iudaeorum*:

Są oni żywymi świadkami prawdziwej Wiary. Chrześcijanom nie wolno ich zabijać, lub ich prześladować... Egzekwując przywileje, nie wolno ich napadać... Kiedy szukają u nas pomocy, przyjmujemy ich i bierzemy ich w obronę. Kierując się orzeczeniami Naszych Poprzedników: Kaliksta, Eugeniusza, Aleksandra, Klemensa i Celestyna, zabraniamy wymuszania chrztu na żydach, prześladowania ich w jakikolwiek sposób, rabowania ich dóbr, profanowania ich cmentarzy oraz wykopywania ich zwłok w poszukiwaniu pieniędzy. Karą za złamanie powyższych zakazów jest ekskomunika.

#

Św. Bernard z Clairvaux pisał w jednym ze swoich listów:

Kościół katolicki triumfuje nad żydami w szlachetniejszy sposób, ukazując im ich błędy lub nawracając ich, zamiast ich mordować. Nie jest bez znaczenia, że Kościół wprowadził modlitwy za zatwardziały żydów: gdyż byłoby bezcelowym modlić się za nich, gdybyśmy nie mieli nadziei na ich nawrócenie (*List 365*).

Celem katolicyzmu jest nawrócenie żydów, jest „zjednoczenie” w Kościele katolickim (Rzym 11, 12). Działania propagandzistów ‘religii Holocaustu’

akceptujące poprzez wstawianie odwiecznych win chrześcijańskich i ekspiacje za rzekome zbrodnie katolików, są w istocie wymierzone właśnie w działalność misyjną Kościoła. Na pytanie „Czy można nawracać żydów?” holocaustyści zgodnie odpowiadają: „Nie!”, ponieważ misyjność stoi w sprzeczności z antychrześcijańskimi przekonaniem judaizmu i rasistowskimi koncepcjami syjonistów. W ten sposób „chrześcijańscy” wyznawcy „religii Holocaustu” sytuują się wyraźnie poza nakreślonym w Piśmie św. planem Bożej historii...

Janusz A. Majcherek, dokonując polskiej wivisekcji historycznej, zapytuje: „Czy Kościół polski jest więc gotów zmierzyć się z takimi faktami, jak pomijanie przez Kardynała Sapięę zagłady Żydów (Oświęcim leżał w jego archidiecezji, kilkadziesiąt kilometrów od jego siedziby) w raportach o położeniu polskiej ludności pod hitlerowską okupacją, słanych do Watykanu?” J. A. Majcherek, *Ciemne karty polskiej historii*, „Kontrapunkt. Magazyn kulturalny Tygodnika Powszechnego” z 25 III 2001 r., s. 16. - Problem „milczenia” Piusa XII czy kard. Sapięę polega nie na fackie braku wzmianek o sytuacji Żydów, ale na fackie, że nie zauważyli oni specjalnego statusu ontologicznego zbrodni...

T.Gabiś, *op. cit.*; zob. J. Steiner, *W zamku Sinobrodęgo. Kilka uwag w kwestii przeddefiniowania kultury*, Gdańsk 1993 str 101:

„Tekst Nowego Testamentu, niezależnie od intencji autorów Ewangelii, posłużył jako punkt wyjścia dla katastrof, które doprowadziły do nazizmu i współczesnego neonazizmu (...). Straszliwe wydarzenia w Europie Środkowej dwa pokolenia wstecz, choć nie tylko te wydarzenia, skłaniać muszą do wniosku, że ta pozycja [św. Mateusza i św. Jana - przyp. H. H.] jest tak niebezpieczna, że musi być zastąpiona, jeśli nie chcemy ponosić ryzyka, że coś podobnego może się znowu wydarzyć. Fragment z Mateusza jak ten o tłumie w Jerozolimie nie mogą być już dłużej wyrwane z kontekstu i absolutyzowane w straszliwy sposób prowadzący do Oświęcimia”. Zob. Bogobójstwo i ludobójstwo: *Mateusz, śmierć Jezusa i Auschwitz w: Żydzi i chrześcijanie: kto jest twoim bliźnim po Holocauście?*. Żydowski uczonec Dagobert Dawid Runer twierdzi, że „Nowy Testament - to po Mein Kampf najbardziej wpływowa książka antysemitka”, za: T. Gabiś, *op. cit.*

Na zakończenie warto przytoczyć kuriozalną dyskusję, będącą sądem intelektualistów nad zabytkowym „obrazem o treści antysemitkiej” wiszącym w sandomierskiej katedrze, opublikowaną na łamach „Gazety Wyborczej”. W dyskusji udział wzięła m.in. H. ŚwidaZięba, ks. Musiał SI i H. Bortnowska. Perwersyjnie nienawistny tok myślenia niektórych dyskutantów dobrze zilustruje tych kilka wypowiedzi: Hanna ŚwidaZięba odnośnie do obrazu - „Spalić!”, kilka zdań dalej „(przekrzykując): *Katolicki fanatyzm był szczególnie perfidny, bo rozpowszechniając zabobon o wykorzystaniu krwi dzieci chrześcijańskich, podkreślam: dzieci a nie dorosłych - do produkcji macy, chciał w ludziach wyzwolić jak najwięcej nienawiści do Żydów*”; ks. Musiał wtórował H. ŚwidzieZiębie: „*My tutaj odbywamy sąd nad wielkim grzechem historycznym, w którym Polska miała swój udział, a który zaciążył na losie Żydów, Polaków, na naszej wspólnej historii i na historii Kościoła katolickiego w Polsce i w Europie. Ten wrzód trzeba wreszcie przeciąć. Antysemitki obraz musi zostać usunięty z katedry*”. Wreszcie H. Bortnowska wpadła na wyśmienity pomysł, szybko podchwycony przez innych: „*Jestem katoliczką i osobą wierzącą, i dla mnie kościół jest przestrzenią sakralną. I jeżeli coś tę przestrzeń sakralną profanuje, bo jest pamiątką po nie odpokutowanej zbrodni na Żydach, to nie wolno nam w nim odprawiać nabożeństw. Trzeba go zamknąć dla wiernych, zawiesić tabliczkę «muzeum» i wtedy każdy niech w nim eksponuje, co zechce*”. H.ŚwidaZięba dopowiada: „*Proponuję nazwę: muzeum antysemityzmu chrześcijaństwa*”, a ks. Musiał SI „profetycznie” kończy dyskusję: „*Ale kiedyś się to skończy. Może za dziesięć, a może za sto lat*”. Zob. *Sąd nad obrazem*, „Gazeta Wyborcza” z 27 X 2000 r., s. 18-20. Uprzejmie donoszę że szanowna samozwańcza Komisja do Walki z Wszelkimi Przejawami Jawnego i Ukrytego Antysemityzmu Chrześcijańskiego (w skrócie: KWWPJUACh) przeoczyła obrazy wiszące w prezbiterium sąsiedniej świątyni pod „antysemitkim” wezwaniem Nawrócenia św. Pawła. Świeżo powołane Muzeum Antysemityzmu Chrześcijańskiego wzbogacone zostanie o nowe przykłady antysemitkiej sztuki sakralnej, które doprowadziły do Holocaustu. Proponuję, aby w Muzeum wywiesić wyrzuconą zwrotkę hymnu polskiego ze słowami odnoszącymi się do Stefana Czarnieckiego, na którego rozkaz w 1656 roku wojsko dokonało egzekucji we wspomnianym Sandomierzu kilku kolaborantów żydowskiego pochodzenia.

Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi